STYCZEŃ
1912 ROKU.

TOM I.
ZESZYT I.



LITWA I RUŚ

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY KULTURZE, DZIEJOM, KRAJOZNAWSTWU I LUDOZNAWSTWU

POD REDAKCJĄ JANA OBSTA

PRZY WSPÓŁUDZIALE FR. RAWITY-GAWROŃSKIEGO.

ZESZYT POJEDYŃCZY KOP. 60.

WILNO
DRUKARNIA WYDAWNICZA JÓZEFA ZAWADZKIEGO.

TREŚĆ:

Wydawca FELIKS ZAWADZKI. Redaktor JAN OBST.

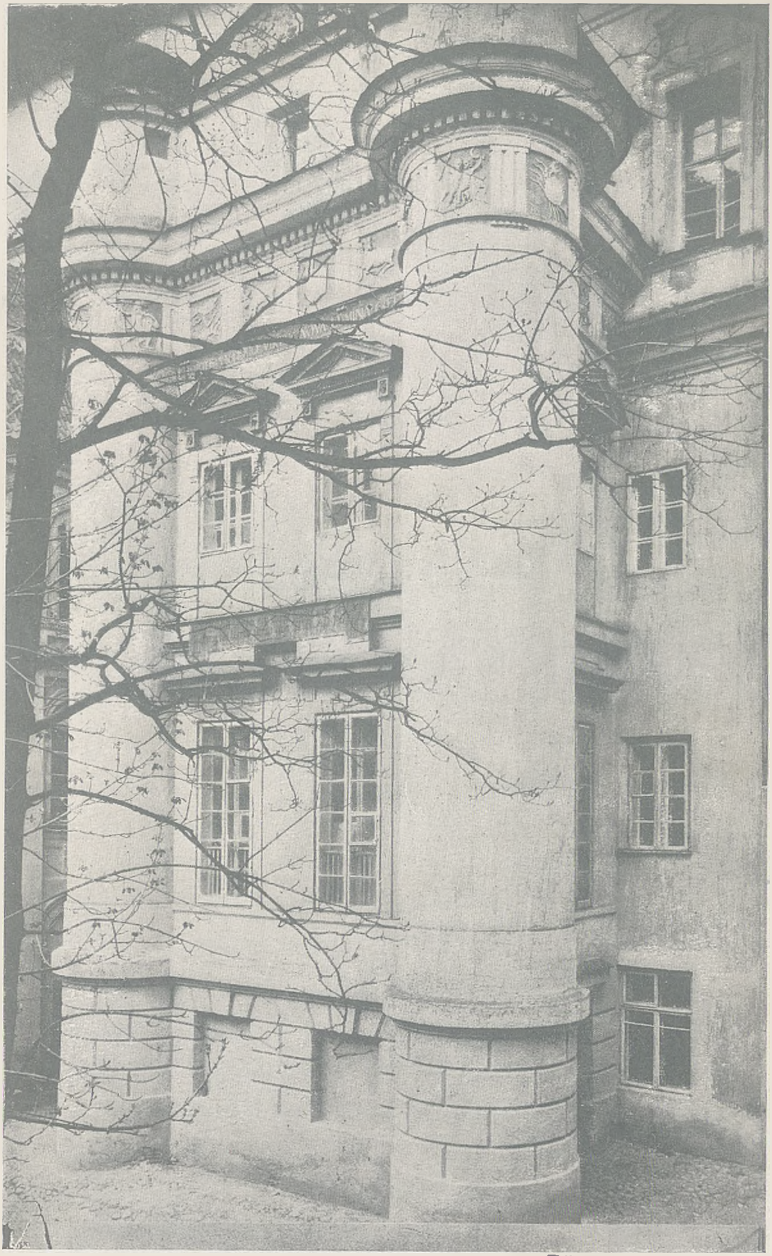
WARUNKI PRZEDPŁATY:

	w Wilnie	na prowincji	zagranicą
rocznie	Rb. 6.—	Rb. 7.—	Rb. 8.—
½ rocznie	„ 3.—	„ 3.50	„ 4.—
kwartalnie	„ 1.50	„ 1.75	„ 2.—

Wysyłamy także za zaliczeniem pocztowem. Na koszt zaliczki doliczamy 25 kop.

Listy w sprawach prenumeraty i pieniądze adresować należy: Do administracji miesięcznika Litwa i Ruś, Wilno, ul. Suworowska (Bernardyńska) 3.

Adres Redakcji: Wilno, zaułek Zamkowy N-r 11.



Obserwatorjum astronomiczne b. uniwersytetu Wileńskiego. (Zbudowane przez rektora Marcina Poczobutta).

Fotogr. i autotyp S. Fleury'ego.

O Uniwersytet w Wilnie.

Podobnie jak bywają ludzie, którzy zda się urodzili się do korony, do panowania i przewodniczenia tłumom, którzy, mimo poniżenia umieją zachować właściwy sobie majestat, tak są też miasta, stworzone zda się na to, by być stolicami — do takich miast należy Wilno, głowa Litwy.

Jakim warunkom historycznym i gieograficznym zawdzięcza Wilno swe uprzywilejowane stanowisko, o tem długoby pisać, zaznaczymy tylko, że ostatniemi czasy mimo klęsk wielorakich uzyskało Wilno nową, potężną dźwignię, jako punkt węzłowy najważniejszych linji kolejowych, łączących takie miasta, jak Warszawa, Królewiec, Libawa, Ryga, Petersburg, Moskwa i Kijów. Przy świetnej, bezpośredniej komunikacji, odległość dzieląca Wilno od pomienionych miast, jest jednak tak znaczna, że niepotrzebuje obawiać się ich konkurencji i to jest jednym z powodów stałego wzrostu Wilna.

Cztery zazwyczaj przymioty łączą w sobie miasta stołeczne, jako centra: polityczne, kulturalne, ekonomiczne i towarzyskie.

Pomijamy rolę polityczną Wilna w przeszłości, jako też dzisiejsze jego poniżenie. Jego znaczenie handlowe, a także środowiska towarzyskiego całej Litwy również leży poza granicami niniejszego artykułu. Natomiast wypadnie nam poświęcić słów kilka dziejom oświaty, która ogniskuje się przez długie wieki w Wilnie, stąd rzucała swe dobroczynne promienie na cały kraj.

Tradycje Wilna, jako centrum kulturalnego, są prastare. Jeszcze Litwa cała pogrążona była w mrokach pogaństwa, gdy tu rozbrzmiewała głośno chwała jedynego Boga, tu śród morza barbarzyństwa wzniesiona rękami świętych zakonników - misjonarzy stanęła pierwsza twierdza wiary katolickiej i kultury zachodniej, która stopniowo zapanować miała nad całą Litwą.

Jak świadczą najstarsze pomniki architektury wileńskiej, rozwój miasta tego od najdawniejszych czasów opierał się na wzorach kultury zachodniej. Dotychczas, mimo burz, które tu szalały, mimo klęsk pożaru i wojny i mimo stokroć gorszych jeszcze najnowszych naleciałości, stare Wilno potrafiło cudownym niemal sposobem do dni naszych zachować swój charakter średniowiecznego miasta zachodniego na podobieństwo Bremy, Lubeki, Norymbergi, Pragi lub Krakowa.

Stan oświaty na Litwie pod panowaniem Jagiellonidów niezbyt świetny był. Więzy, łączące Litwę z Polską rozluźnione, skutkiem niejednokrotnego wiarołomstwa książąt i panów litewskich, wpływ polski osłabiony, naród litewski, zmuszony bronić się przeciwko obcym najezdcom: Krzyżakom, Moskwie i Tatarom, nie miał czasu myśleć o pomnożeniu swych dóbr duchowych. Jeszcze w pierwszej połowie XVI wieku liczono na Litwie zaledwo kilka szkółek parafjalnych. Nieliczna młodzież z domów magnackich wyjeżdżała do uniwersytetów zagranicznych, przeważnie niemieckich, skąd powracała zarażona trądem „nowinek augsburskich".

Dopiero unja Lubelska stworzyła szeroką, pewną pod-

stawę przyszłego kulturalnego rozwoju Litwy. Jakoż już w 10 lat po owym wiekopomnym akcie powstaje Akademja Wileńska — po Krakowskiej wszechnicy druga najwyższa uczelnia polska.

Niezwykły rozkwit oświaty w owej dobie zawdzięczała Litwa Jezuitom. Zakon ten, przybywszy właściwie w celu zwalczania reformacji, która tu głęboko zapuściła korzenie, rozumiał, że tylko środkami kulturalnymi wypada dążyć do celu. To też pierwszą niemal czynnością Jezuitów było założenie pierwszego w Wilnie gimnazjum klasycznego z językiem łacińskim i greckim (1570 r.).

Mimo oporu dyssydentów, napływ młodzieży do szkoły jezuickiej był tak znaczny, że wkrótce tam miejsca zabrakło. Dodać wypada, że Jezuici dawali naukę darmo. Zachęceni takiem powodzeniem, poczęli energiczne czynić zabiegi w celu utworzenia szkoły wyższej. Przyjaźnie dla Jezuitów oraz ich dzieła oświatowego usposobiony król Stefan, podpisał przywilej, na mocy którego udziela kollegjum wileńskiemu takich prerogatyw uniwersyteckich, jak wolność nadawania stopni uczonych w filozofji, teologji i sztukach wyzwolonych. Podobnie jak w Akademji Krakowskiej, wszelkie dobra kollegjum uwolnione zostały od ciężarów publicznych, studenci wyjęci z pod jurysdykcji świeckiej, zależni tylko od rektora. W roku następnym 1579 nadeszła bulla papieska i Akademja została otwarta. Pierwszym jej rektorem był nieśmiertelny Skarga, którego rocznicę tego lata cały naród polski obchodzić będzie.

Znaczenie i wpływ tej drugiej w Polsce wyższej uczelni był ogromny, mimo że posiadała ona na razie tylko trzy fakultety. Odczuwając ten niedostatek, postanowili Jezuici zaprowadzić jeszcze dwa brakujące fakultety: prawa i medycyny. W tym celu wyjednali u króla Władysława IV przywilej, który jednak, niestety, po części pozotsał martwą literą. Utworzono wprawdzie za prywatną inicjatywą szkołę prawa, natomiast fakultet lekarski za czasów Jezuitów nie był powo-

łany do życia. Król August II zamierzał przywieść do skutku fakultet medyczny, lecz zamieszki krajowe stanęły temu na przeszkodzie.

Po kasacie Jezuitów zadanie utrzymania i zreformowania jedynej na Litwie wyższej uczelni, przypadło Komisji edukacyjnej, która opracowała całkiem nowy układ. Odrodzona w duchu świeckim szkoła główna przeszła niebawem pod panowanie rosyjskie. Ponieważ w Rosji na on czas żadnych szkół nie było, więc i prawodawstwa szkolnego — zostawiono z rozkazu Katarzyny szkołę główną na razie bez zmian, jak za rządów polskich. Kiedy za panowania Aleksandra I powstało ministerjum oświaty, Akademja, zależna od kuratora okręgu wileńskiego, przekształcona została 1803 r. na „Imperatorski Uniwersytet Wileński". Teraz pod głównem kierownictwem kuratora Adama Czartoryskiego niebawem stanęła na najwyższym szczeblu swego rozwoju, był czas, gdy nietylko przyćmiła Akademję Krakowską, ale sława jej szeroko rozbrzmiała po świecie, przyciągając do Wilna wybitnych cudzoziemców.

Uniwersytet posiadał cztery fakultety: fizyczny i matematyczny, na którym wykładano matematykę wyższą, architekturę, fizykę, mechanikę i astronomję. Fakultet lekarski obejmował medycynę, nauki przyrodnicze i chemję. W oddziale trzecim nauk moralnych i politycznych, wykładano nauki teologiczne, prawne, ekonomję polityczną i statystykę. Oddział literatury i sztuk wyzwolonych, obejmujący także języki, stanowił fakultet czwarty.

Ściągano najwybitniejsze siły naukowe do Wilna, a liczba studentów rosła z każdym rokiem. Rosła też liczba katedr, wytwarzały się nowe. Tak więc między innemi powstaje wydział agronomiczny. Na owe czasy, gdy agronomja jako nauka była jeszcze w powijakach, fakt utworzenia specjalnej katedry przy uniwersytecie wileńskim był znamiennym i świadczy zarówno o duchu postępowym, jaki panował na uniwer-

sytecie, jakoteż o głębokim zrozumieniu przez społeczeństwo nasze litewskie potrzeb chwili.

Wykształcone warstwy narodu naszego w owej porozbiorowej dobie nurtowały głębokie prądy i idee, które były właściwie echem tych podniosłych haseł, które uświęcił wiekopomny akt 3-go maja. Społeczeństwo rozumiało, że istniejący ustrój, oparty na zależności szerokich mas włościańskich, uledz musi zmianie i to czem prędzej tem lepiej. To też mimo przeszkód, stawianych przez rząd, pracowano w tym kierunku usilnie i z zapałem. Przewidywano jednak, że jednocześnie z oswobodzeniem włościan, tryb gospodarstwa wiejskiego, tej najważniejszej podstawy bytu narodowego, uledz musi radykalnej zmianie. Dotychczasową idyllę zastąpić powinna praca intensywna, oparta na najnowszych zdobyczach wiedzy i postępku. Rozumiał to światły kurator Czartoryski, który, popierany dzielnie przez Michała Oczapowskiego, późniejszego kierownika instytutu Marymonckiego, dokładał wszelkich starań, aby tę nową latorośl wszechnicy wileńskiej rozwinąć. Sprawa szła opornie, dla braku wykwalifikowanych sił naukowych, gdyż, jak wspomnieliśmy, nauka agronomiczna w tym czasie rzec można „stworzona" przez sławnego Thaera, była w zaczątku, jedyne gospodarstwo wzorowe w połączeniu ze szkołą, jako prywatne przedsiębiorstwo Thaera, znajdowało się w Niemczech, w Mögelin, dokąd na naukę i praktykę należało wysyłać kandydatów na posadę profesora agronomji, co oczywiście wymagało czasu i pieniędzy. Mimo to wykłady odbywały się regularnie, podług dość obszernego programu, opracowanego przez prof. Kajetana Krassowskiego, uwzględniającego następujące działy: I) O zasadach nauki przemysłu, o osobie poświęcającej się rolnictwu, kapitale, majątku i sposobach jego posiadłości, o dzierżawie i czynszu wiecznym. II) O robociźnie, o rządzie gospodarstwa, rachunkach, o różnych nakładach polowego gospodarstwa, a w szczególności o gospodarstwie trójpolowem, przemiennem i płodozmiennem

etc. III) O nauce o gruntach. IV) O nawozach roślinnych, zwierzęcych i kopalnych, o uprawie roli i narzędziach, o łąkach i pastwiskach. V) O uprawie roślin. VI) O hodowli zwierząt. Dodatkowo wykładano chemję rolniczą oraz leśnictwo.

W r. 1827 zakupiono za 30 tys. w pobliżu Wilna pojezuicki majątek „Zameczek" w celu założenia tam instytutu agronomicznego w połączeniu z gospodarstwem wzorowem. Projektowano urządzenie ogrodu botaniczno-agronomicznego, gabinetów: narzędzi fizyczno-agronomicznych i mineralogicznego; bibljoteki laboratorjum chemicznego, domu dla dwudziestu uczniów i t. p. Były to plany, które przy szczupłości funduszów nie dawały się wykonać z dnia na dzień, kasata uniwersytetu położyła wszystkim tym zabiegom koniec. Zaproponowany przez ministra oświaty oddzielny instytut agronomiczny w Wilnie, z Oczapowskim na czele, nie doszedł do skutku, gdyż na to nie zgodził się ówczesny gubernator wojenny wileński ks. Dołgorukow *).

Na mocy ukazu z dn. 1 maja 1832 r. Uniwersytet wileński został zamknięty, po przeszło 250-leciach istnienia. Wspaniałe ognisko kultury zachodniej zostało zasypane. Fundusze uniwersyteckie, jego posiadłości ruchome i nieruchome i inwentarze przeszły oczywiście na własność rządu. Część zbiorów etc. została wywieziona, część uległa zniszczeniu lub rozproszeniu. Mimo to, nieliczne ostatki, które pozostawiono, są to jeszcze iście „pańskie ostatki". Pozostał więc ogromny komplet budynków pouniwersyteckich, które, jakkolwiek innym służą celom, w razie wskrzeszenia uniwersytetu, mogłyby być zwrócone. Książnica pouniwersytecka została co prawda rozdzielona pomiędzy uniwersytetami kijowskim, charkowskim i dorpackim, tem nie mniej posiada Wilno bogatą bibljotekę publiczną, powstałą ze zbiorów skonfiskowanych z 3! za-

*) Porównaj J. Bielińskiego „Uniwersytet Wileński", Kraków, 1899 — 1900.

mkniętych klasztorów, 22 szkół wydziałowych, 26 powiatowych i 25 bibljotek prywatnych oraz zakupów świeższej daty. Ogółem obejmuje wileńska bibljoteka publiczna około 200 tys. tomów oraz bogaty dział rękopisów. Nie trza dodawać, jakie kolosalne znaczenie miałby taki księgozbiór dla odrodzonego uniwersytetu, to samo stosuje się do wileńskich zbiorów muzealnych.

Zamknięcie uniwersytetu było ciosem strasznym, a potrzeba, paląca potrzeba podobnego zakładu wzrastała z rokiem każdym, w miarę rozmnożenia się ludności i dojrzewania szerokich warstw społeczeństwa. Dość powiedzieć, że kraj, liczący obecnie około 15 miljonów ludności, kraj, którego obszar równa się mniej więcej obszarowi Włoch, pozbawiony jest wyższej uczelni. Dość powiedzieć, że przestrzeń, która dzieli Wilno od najbliższych miast uniwersyteckich wynosi: do Warszawy 388 wiorst, do Dorpatu 600 wiorst, do Petersburga 658 wiorst, do Kijowa 688 w., do Moskwy 885 w.

Przypadek chciał, że poruszono sprawę uniwersytetu jak raz w setną rocznicę utworzenia cesarskiego uniwersytetu wileńskiego przez Aleksandra I. Było to w r. 1903 na zjeździe obywatelstwa, podczas wystawy rolniczej w Dyneburgu. Przewodniczył p. Stanisław Łopaciński, późniejszy członek Rady Państwa, obywatel znany ze swej działalności społecznej. Pierwszy punkt programu obrad, zatwierdzonego przez władze, głosił: „o potrzebie wyższego zakładu naukowego dla kraju Północno-Zachodniego“. Zaraz na wstępie wyłoniły się dwa zasadnicze pytania: jakiego typu ma być instytut, oraz w którym z większych miast kraju naszego ma on powstać. Co do punktu pierwszego proponowano kolejno: politechnikę, wyższą szkołę agronomiczną, oraz uniwersytet. W końcu prawie jednomyślnie zgodzono się na uniwersytet z obszernym wydziałem agronomicznym, na wzór uniwersytetów niemieckich w Lipsku, Halle, Królewcu i Wrocławiu. Podobny typ akademji rolniczej w połączeniu z uniwersytetem powstał w

Niemczech w drugiej połowie ubiegłego wieku z inicjatywy J. Liebiga, w Rosji dotychczas nieznany, jeżeli nie liczyć pierwszych prób w tym kierunku, podjętych u nas znacznie wcześniej, niż w Niemczech, przez ks. Czartoryskiego, przy uniwersytecie wileńskim na początku XIX wieku.

Co do pytania drugiego, mianowicie jaki punkt najdogodniejszy jest dla szkoły wyższej, oczywiście na ustach wszystkich Polaków było „Wilno“, nie wymawiano atoli tego słowa ze „względów taktycznych“, pozostawiając całkowicie inicjatywę w tym względzie członkom zjazdu Rosjanom. Kolejno więc proponowano Witebsk, Mińsk, a nawet inne pomniejsze miasta. Wszystkie te propozycje upadły same przez się po rozważeniu okoliczności, w końcu siłą konieczności, logiki i zdrowego rozsądku, wypłynąć musiała kandydatura Wilna, jako jedynie odpowiedniego punktu, zarówno pod względem pozycji, komunikacji z innemi centrami kulturalnemi, jako też dzięki nagromadzonym tu materjałom naukowym, kompletu budowli i t. p. Z takim poglądem nietylko że się zgodzili wszyscy obecni na zjeździe Rosjanie, ale nawet oficjalna prasa rosyjska przyznała mu słuszność, chociaż oczywiście nie bez pewnych zastrzeżeń.

Uchwały Zjazdu, przesłane do ministerjum, na razie nie miały skutku, lecz ziarno rzucone nie zmarniało. Utworzyła się następnie komisja, a raczej kilka komisji, które sprawę uniwersytetu miały opracować i popierać w sferach miarodajnych. O rezultatach tych starań społeczeństwo niezbyt dokładnie było informowane poza paru memorjałami, ogłoszonemi w 1908 r. Nastąpiło dłuższe zacisze, przerwane znaną uchwałą Rady miejskiej w sprawie uczczenia 300-lecia Romanowów przez założenie w Wilnie uniwersytetu pod nazwą „Cesarskiego Romanowowskiego“. Uchwała nie rozstrzyga jeszcze kwestji, urzeczywistnienie jej zależeć będzie (przedewszystkim) od decyzji zrądu, jako też od stanowiska, jakie zajmie cała ludność kraju naszego, zwłaszcza zaś ziemiaństwo.

Jednocześnie, aczkolwiek już całkiem nieoficjalnie, poczęto zapewniać, jakoby w sferach miarodajnych zmienił się pogląd na sprawę uniwersytetu w Wilnie i jakoby rząd obecny przychylnie dla projektu jest usposobiony. Wprawdzie, następnie zaprzeczano tym pogłoskom, lecz i zaprzeczenia nosiły charakter prywatny, a raczej były poprostu domyślnikami; pewności więc nie mamy pod tym względem żadnej, w każdym razie sprawa poczyna budzić coraz to większe zainteresowanie, wobec czego wszechstronne oświetlenie jej uważamy za obowiązek naszej prasy perjodycznej. Systematyczne przemilczanie tej pierwszorzędnej dla naszego kraju kwestji, świadczy conajmniej o zbytecznej ostrożności. O ile rząd zmienił rzeczywiście dotychczasową taktykę i przychylnie jest usposobiony dla projektu, ma niewątpliwie ku temu ważne powody, których nie zmienią kilka artykułów w pismach polskich, natomiast społeczeństwo nasze powinno wyrobić sobie jasny na sprawę pogląd, powinno wiedzieć czego może się spodziewać a czego nie.

Że uniwersytet, jako ognisko oświaty i kultury, może się stać skarbem nieocenionym dla Wilna i dla całego obszernego kraju — to jest pewnikiem elementarnym, którego udawadniać byłoby zbytecznem, sądzimy też, że niema w społeczeństwie naszem człowieka, który zasadniczo przeciwny był temu projektowi. Są zaś jeszcze okoliczności, które powstanie podobnej instytucji dla nas podwójnie pożądanem czynią. Pomijając uniwersytet warszawski, młodzież nasza miała dotychczas wybór między uniwersytetami zagranicznymi a wyższemi uczelniami w głębi Rosji. Nieznaczny tylko procent odbywa studja za kordonem, co należy przypisać przedewszystkiem tej okoliczności, iż dyplom zagraniczny nie daje w Rosji żadnych praw. Odstraszają też rzekomo wysokie koszta, co znowu jest przesądem, gdyż życie w każdem europejskiem mieście uniwersyteckiem tańsze jest, niż w Rosji, a różnica odległości nie tak znaczna.

Ogromna większość naszej młodzieży pobiera nauki w uniwersytecie moskiewskim i petersburskim. Nie odmawiamy tym instytucjom stosunkowo wysokiego poziomu naukowego, z uznaniem zaznaczyć wypada, że większa część profesorów dotychczas przynajmniej nie uprawiała propagandy nacjonalistycznej, traktując uczniów obcoplemiennych na równi z Rosjanami, przyznajemy nareszcie, że stosunki narodowościowe, tam, w głębi Rosji, znacznie są łagodniejsze, mniej zaognione, niż w naszym kraju, mimo to wszystko, a raczej może na skutek tych przyjaznych poniekąd warunków, młodzież nasza śród obcego otoczenia, w obcowaniu z kolegami, łatwo i nieznacznie poddaje się wpływom niepożądanym nietylko narodowościowym, lecz także politycznym, kulturalnym i etycznym. Jakkolwiek nie zapominają przeważnie języka ojczystego, przecie wracają przesiąkli obcemi ideałami, uważając za najświętszy obowiązek szerzenie takowych śród swoich. Co zaś gorsze, że znaczny procent wcale nie wraca do kraju, żeni się na obczyźnie i tam zakłada gniazdo — ci, w drugiem najdalej pokoleniu zwykle całkiem się wynaradawiają.

Inaczej w Wilnie: jakkolwiek projektowany uniwersytet byłby całkiem rosyjski, o ile nawet nie rusyfikatorski, to przecie wpływ rodziny, otoczenia, tradycji miejscowych, stanowiłby niewątpliwie skuteczną przeciwwagę.

Jest jeszcze inny wzgląd, który nietylko pożądanym czyni uniwersytet wileński, ale wprost koniecznym. Jest to wzgląd na tak zw. szersze masy ludności. Dotychczas z powodu odległości oraz warunków życiowych i drożyzny w miastach uniwersyteckich w Rosji, tylko majętniejsi z pośród nas mogli poświęcać się studjom uniwersyteckim. W miarę atoli powolnego wprawdzie, lecz bądź co bądź stałego wzrostu oświaty śród ludu na Litwie, zjawia się potrzeba nieodzowna, paląca, uprzystępnić bardziej zdolnym jednostkom z pośród tego ludu wyższe wykształcenie naukowe. Potrzebie tej mógłby zaradzić jedynie uniwersytet w Wilnie.

I oto jest powodem najważniejszym może, dla którego wyższa warstwa społeczeństwa naszego pod żadnym pozorem nie powinna stać w opozycji względem projektowanego uniwersytetu; jakiekolwiek byłyby motywy nasze — żywioły nieprzychylne nam skorzystają z pozorów, aby wmówić ludowi, że Polacy sprzeciwiają się oświacie, aby lud — „bydło“ utrzymać w ciemnocie i zależności. Podobno przed pół wiekiem skorzystano z fatalnego zbiegu wypadków, aby wmówić ludowi, że powstanie miało na celu przywrócenie pańszczyzny.

W końcu nareszcie nie można pominąć milczeniem korzyści materjalnych, jakich przysporzyłby projektowany uniwersytet. Jeżeli przypuścimy, że liczba studentów wynosić będzie 3 tys., jeżeli każdy student przeciętnie będzie wydawać 300 rubli rocznie, jeżeli dodamy do tego pensje profesorskie i t. p., otrzymamy okrągłą sumę conajmniej rocznie miljona, który pozostanie w kraju.

Jak wszystko na świecie, tak i ta sprawa ma jednak ujemne strony. Przedewszystkiem nie należy sobie najmniejszych robić iluzji co do poziomu naukowego projektowanego uniwersytetu. W obecnych czasach, gdy najzdolniejsi profesorowie zostają usunięci dla powodów nie mających nic wspólnego z nauką, nawet największe uniwersytety: petersburski i moskiewski cierpią na brak odpowiednich sił nauczycielskich, cóż dopiero prowincjonalne, gdzie częstokroć katedry obsadzane bywają przez osoby zgoła nieodpowiednie. Wileński uniwersytet, jako najmłodszy, z konieczności należałby do najbardziej upośledzonych, a to tem bardziej, że przy panujących stosunkach, mamy powody przypuszczać, iż odnośne władze, przy naznaczaniu profesorów właśnie dla naszego uniwersytetu, kierowałyby się przedewszystkiem względami, nie mającemi nic wspólnego z nauką.

Powtóre, o ile w sferach miarodajnych rzeczywiście zaszła zmiana poglądów na sprawę uniwersytetu w Wilnie,

to zmianę tę oczywiście nie zawdzięczamy zwycięstwu prądów liberalnych. Przeciwnie, nie jest to bynajmniej zmianą poglądów zasadniczych, jeno zmianą taktyki. Podczas, gdy dawniej odmawiano nam stale uniwersytetu, w obawie utworzenia się polskiego ogniska kulturalnego, dziś poczynają uważać uniwersytet rosyjski za rozsadnik kultury rosyjskiej i najskuteczniejszą broń przeciwko polskości. Przeciwko czystym objawom kultury rosyjskiej (a raczej kultury uczonych Rosjan) gdy nam się przedstawia w pracach Miecznikowa i jemu pod., nikt z nas nie będzie protestować, natomiast z doświadczenia wiemy jaką należy przywiązywać wartość instytucjom, ukrywającym zbyt widocznie pod płaszczykiem nauki i kultury cele propagandy politycznej i narodowościowej. Że na profesorów uniwersytetu naznaczanoby wyłącznie Rosjan — jest to pewnik, co do którego najmniejszej nie mamy wątpliwości; gorzej atoli, jeżeli władze, przy wyborze kandydatów kierowałyby się względami nienaukowemi, lecz tak zw. „prawomyślności“, co ogromnie obniżyłoby poziom uniwersytetu. Prawdopodobnie jednak nie ograniczonoby się do tego, aby skład profesorów był rosyjski, o charakterze nacjonalistycznym, z drugiej strony dołożonoby starań, aby zespół uczącej się młodzieży również nosił charakter jak najbardziej rosyjski; w tym celu postaranoby się niewątpliwie skierować tu prąd z centralnych gubernji państwa, ku czemu służyłyby stypendja, obniżenie cenzusu naukowego i t. p. Z doświadczenia wiemy, że do wyjazdu na tak zw. „kresy“ zwykle skłonne są takie osobniki, które w ojczyźnie swej nie mogą sobie znaleźć odpowiedniego miejsca, a więc w danym razie młodzież, z niewystarczającem wykształceniem średniem, zwłaszcza seminarzyści, których nie przyjmują uniwersytety rosyjskie, a którzy tu korzystaliby z ulg najrozmaitszych. Przybyłby tedy miastu naszemu żywioł nowy, niezbyt pożądany, bo niekulturalny, przytem przesiąkły ideami przewrotowemi, co jest charakterystyczną cechą znacznej części uczącej się

młodzieży rosyjskiej, zwłaszcza z warstw uboższych. W połączeniu z „liberalnymi“ krzykaczami żydowskimi usiłowaliby nadać miastu naszemu zabarwienie polityczne, które obce zgoła jest nawskroś konserwatywnemu charakterowi polskiemu. Przekonania radykalne tej młodzieży, nie przeszkadzałyby jej oczywiście po odbytych studjach przyjmować ofiarowanych posad rządowych w kraju naszym i zwiększać w ten sposób kadry tak zw. „działaczów“.

Oto są główne motywa, jakie przytoczyć możemy w sprawie projektowanego uniwersytetu: za i przeciwko.

Powie ktokolwiek, że zbyteczne zgoła było to wyliczanie, gdyż skoro rząd dla celów politycznych postanowił otworzyć uniwersytet w Wilnie, to nie będzie się pytał nas o radę. Tak jednak nie jest: w danym razie nie wystarczają dobre chęci rządu, gdyż do urzeczywistnienia projektu potrzebny ogromny kapitał, którego skarb, bez czynnej pomocy ludności miejscowej, wyasygnować nie może. Wilno ze swej strony przyczyniłoby się niewątpliwie znaczną sumą, co jest zrozumiałe, gdyż uniwersytet miałby dla miasta przedewszystkiem wielkie znaczenie ekonomiczne. Tego atoli, co Wilno może przeznaczyć na ten cel, stanowczo nie wystarczy na pokrycie kolosalnych wydatków. Główny ciężar oparłby się na naszem ziemiaństwie, które, drogą dobrowolnego samoopodatkowania powinnoby złożyć brakującą sumę.

Dlatego uważamy za właściwe wszechstronne zbadanie sprawy. Dając pieniądze, społeczeństwo nasze nietylko ma prawo, lecz obowiązek moralny, stawiać odpowiednie warunki. Stawiając warunki, oczywiście liczyć się musimy z położeniem realnem, nietylko z obowiązującemi ustawami, ale poniekąd nawet z panującymi prądami politycznymi. Są rzeczy, które słusznieby się nam należały, których jednak przy obecnych warunkach osiągnąć nie sposób. Stawianie takich warunków równałoby się odmowie, zaś społeczeństwo nasze, gdy chodzi o sprawę bądź co bądź kulturalną, nie powinno stać w

opozycji, chociażby ze względu na młodszą ubogą brać, dla której wyższa uczelnia krajowa jest niezbędna.

Są atoli wymagania, od których nie powinniśmy odstąpić na włos; do nich należy warunek, aby uniwersytet służył przedewszystkiem ludności miejscowej, aby każdy, posiadający oczywiście odpowiednie wykształcenie średnie, bez różnicy narodowości i wyznania miał wstęp otwarty. Pisząc to, mamy przedewszystkiem na względzie Polaków, Białorusinów i Litwinów, natomiast pomijamy kwestję żydowską. Co do studentów Żydów istnieje prawem ustanowiona norma procentowa — czy norma ta jest słuszną lub nie, dyskusja na ten temat byłaby bezcelową, gdyż zmienić obowiązujących pod tym względem praw nie mamy najmniejszej możności.

Drugi warunek wypływa poniekąd z pierwszego: Uniwersytet, który służyć ma ludności kraju naszego, powinien być ściśle zastosowany do jego potrzeb i warunków lokalnych. Powinien on kształcić dzielne zastępy pracowników miejscowych, nie zaś przygotowywać lekarzy, techników i t. p. na eksport do gubernji wewnętrznych Rosji. Kraj nasz przedewszystkiem jest rolniczy, mimo to większa część młodzieży naszej, nie wyłączając tej, która z gniazd ziemiańskich pochodzi, obiera zwykle zawody nic wspólnego nie mające z naszą naturalną podstawą — ziemią. Nie znajdując następnie, wobec panujących warunków politycznych, w ojczyźnie swej odpowiedniego zajęcia, zmuszona jest emigrować.

Podróżując dużo po Rosji, w każdem niemal mieście lub miasteczku napotykałem rodaków, rozrzuconych po obszarach olbrzymiego państwa aż hen do wybrzeży Oceanu Spokojnego. Całkiem nieznaczny tylko procent z pośród nich dorobił się jakiej takiej fortunki, większość ogromna marnie wegietuje, z trudem wiążąc koniec z końcem. I ci jednak coraz bardziej budzą niechęć i zazdrość ludności miejscowej; z palącym rumieńcem wstydu nieraz zdarzało się stwierdzić, że o nas, Polakach, odzywają się z lekceważeniem, podobnie jak o Żydach—

wiecznych tułaczach. I gdybyż nam — jak Żydom — nie pozostawało innego wyjścia, jak tylko jeść gorzki chleb wygnania! Prawda, że mnóstwo zawodów na ziemi ojczystej jest dla nas niedostępnych, pozostało nam jednak szerokie pole przedsiębiorstw prywatnych: handlu, przemysłu i przedewszystkiem rolnictwa. Ziemia w ręku naszym to skarb niezmierny, nieoceniony, skarb tem cenniejszy, że, gdy wszystkie walory stopniowo upadają, jedynie wartość ziemi podnosi się stale. Niezależnie od tego naturalnego przyrostu wartości, w naszej mocy jest o każdej porze zwiększyć nasze bogactwa naturalne wdwójnasób i wtrójnasób, podnosząc odpowiednio wydajność ziemi, zaś przy pomocy przemysłu rolnego możemy zwiększyć przychód dziesięciokrotnie. Potrzeba na to kapitału i wiedzy fachowej. Powszechnie narzekają u nas na brak kapitałów; istotnie, do rzędu narodów bogatych nie możemy siebie zaliczać, mimo to jednak posiadamy pośród nas zasobnych kapitalistów, ci jednak, zamiast wkładać swe pieniądze w przedsiębiorstwa krajowe, wolą lokować je w kopalniach na Uralu lub w akcjach towarzystwa połowu psów morskich. Powodem tego wielce nienormalnego objawu jest brak u nas fachowo wykształconych, uczciwych pracowników. Czy to właściciel ziemski, czy też przedsiębiorca - fabrykant lub właściciel interesu handlowego, zmuszony jest u nas prowadzić przedsiębiorstwo osobiście, gdyż nie znalazłby na miejscu odpowiednich zastępców: bądź to rządców lub dzierżawców. Jest to stan prymitywny, zgoła niemożliwy, zwłaszcza dla osób prawdziwie bogatych a przedsiębiorczych, posiadających liczne folwarki, fabryki i t. p. Tacy zniechęceni zwykle pracą ponad siły i stratami, w końcu wyprzedają posiadłości swe w ręce obce, lokują kapitały w przedsiębiorstwach obcych, by pędzić następnie wygodny, lecz pasożytniczy żywot rentiera.

Wobec tego, co się rzekło powyżej, jakiegokolwiek typu ma być przyszła wyższa uczelnia wileńska: uniwersytet

lub politechnika — winna ona posiadać obszerny i doskonale uposażony wydział agronomiczny z uwzględnieniem techniki rolniczej: cukrownictwa, gorzelnictwa, serowarstwa, przerobów owocowych, a także leśnictwa. To ostatnie niezmiernie jest ważne wobec topniejących wprawdzie z każdym rokiem, lecz bądź co bądź znacznych jeszcze obszarów leśnych w kraju naszym.

To jest drugi nasz warunek.

Nareszcie warunek trzeci, odmienny od poprzedniego, nie mniej jednak zasadniczy, aby przyszły uniwersytet — jakkolwiek będzie to uczelnia rosyjska — posiadał przynajmniej katedry literatury i języka polskiego i litewskiego.

Po przeczytaniu niniejszego artykułu, mógłby kto uczynić nam zarzut, że budujemy zamki na lodzie, gdyż dotychczas nietylko, że żadnej niema pewności co do przyszłego uniwersytetu, lecz sądząc z ostatnich wiadomości, sfery miarodajne jakoby nieprzychylnie są usposobione dla tego rodzaju projektów.

Co do nas, przyznajemy, że pod tym względem jesteśmy optymistami, wierząc mocno, że uniwersytet być musi, nie zaraz, to za lat kilka lub kilkanaście najdalej. Pewność naszą gruntujemy na doświadczeniu, że są potrzeby tak gwałtowne, które siłą żywiołową, własnej, druzgocącej logiki, zwyciężyć muszą wszelkie sztuczne przeszkody. Taką potrzebą przed pół wiekiem było uwłaszczenie włościan — dziś jest nią sprawa oświaty warstw najszerszych ludu. Obok nauki elementarnej winno jednak iść ręka w rękę wykształcenie wyższe. Podczas, gdy mniej uzdolnione z natury masy ludu zadawalniają się zwykle pierwszym stopniem oświaty, jednostki wybrane z pośród jego czują nieprzeparty popęd zdobywać jeden po drugim szczeble, prowadzące ku wyżynom poznania. Stawiać im przeszkody jest błędem fatalnym, gdyż nie znajdując ujścia wrodzonym zdolnościom, jednostki te stają w szeregu wyko-

łejonych malkontentów, owej półinteligiencji, która jest najniebezpieczniejszym wrogiem każdego ustroju społecznego i państwowego.

Nauka, czysta nauka, niezamącona jadem tendencji ubocznych, jest podstawą porządku i nigdy nie prowadzi do przewrotu.

Tę prawdę wcześniej lub później rząd zrozumieć musi.

Z drugiej atoli strony, wobec wzrastających z rokiem każdym wydatków na cele oświatowe, pewnikiem jest, że rząd, dając pozwolenie na utworzenie uniwersytetu, żadną miarą nie może obejść się bez materjalnej pomocy miejscowych warstw posiadających, przedewszystkiem zaś naszego ziemiaństwa. Wobec tego należy nam zawczasu przygotować się i poznać sprawę wszechstronnie. Wydawnictwo nasze, stojące na straży potrzeb kulturalnych kraju, poruszając tę ze wszechmiar ważną kwestję, spełnia swój obowiązek publicystyczny.

Staraliśmy się nie zejść na krok z gruntu realnego, nie łudzić się nadziejami, które w obecnych warunkach są nieziszczalne. Warunki i żądania przez nas wystawione — jest to skromne minimum, od którego społeczeństwo nasze, ponosząc znaczne ofiary, odstąpić nie może i nie powinno.

Na zakończenie słówko odpowiedzi tym wszystkim, którzy wystąpienie nasze uważać będą za rodzaj niedyskrecji: przesadna ostrożność!.. należy pamiętać, iż sfery miarodajne, nietylko poinformowane są o naszych dążnościach i zapatrywaniach, lecz niestety zwykle widzą więcej, niż jest w rzeczywistości, gdyż czerpią informacje ze źródeł tendencyjnych. Postępując otwarcie, z odsłoniętą przyłbicą, zawsze najlepiej służymy sprawie. Stokroć gorzej natomiast jest, gdy własne społeczeństwo nasze błądzi po ciemku, omackiem, nieświadome praw swoich, potrzeb i celów.

Jan Obst.

Od Mendoga do Jagiełły.

I.

Rabunkowe wyprawy bogacą pogańską Litwę. Mendog. Zajęcie Połocka. Bunt bratanków. Wojna z nimi i z Danielem. Chrzest bratanków w Rydze. Trudne stanowisko Mendoga i jego chrzest. Towtywiłł na Żmudzi. Wojna Daniela z Mendogiem i pokój. Koronacja Mendoga. Darowizna Żmudzi i jej znaczenie. Pierwszy biskup Litewski i jego przysięga, tudzież uposażenie. Koronacja Daniela. Druga darowizna Mendoga. Pokój z Romanowiczami i związki pokrewieństwa. Wyprawy Mendoga na wschód i zamysły jego. Wspólna wyprawa z Danielem i zerwanie przymierza. Najazdy Daniela i tatarów na Litwę. Skutki najazdu. Klęska zakonu nad Durben. Mendog zrywa z zakonem. Upadek chrystjanizmu na Litwie. Śmierć Mendoga.

Założenie ostoi Krzyża nad ujściem Dźwiny przez biskupów Meinharda i Alberta I, było silną pobudką do porzucenia pogaństwa dla plemion litewskich, zamieszkałych pomiędzy Niemnem a Dźwiną. Pod wpływem prądu cywilizacyjnego, bijącego z nad ujść Dźwiny, plemiona te luźnie tylko z sobą związane i pod rządami kilku królików pozostające, organizują się w państwo, a mężem, który tego dzieła organizacji dokonał i chrześcijaństwo przyjął był Mendog.

Posiadał on pierwotnie Nowogródek litewski i jakąś część Litwy właściwej, jak kraj nad górnym biegiem Wilji, i należał do tej liczby książąt litewskich, którzy 1219 r. zawarli przymierze z księżną Romanową Halicką i jej synami Danielem i Wasylkiem. Oprócz Mendoga, biorącego udział w rokowaniach, wraz z bratem Dow-

sprunkiem, widzimy po stronie litewskiej jeszcze inne dwie dynastje, a nadto i dwie dynastje żmudzkie, zawierające traktat; widocznie w ludach i wodzach objawiło się poczucie plemiennej jedności. Chęć rabunku w sąsiednich krajach, skłania ich do ubezpieczenia się ze strony Wołynia; w tymże samym celu wnet napadli na posiadłości kolonji niemieckich w Inflantach, a w 1220 r. na Polskę. Kolonje pierwszych były już bogate. wzrosły bowiem znacznie pod rządami biskupa Alberta I, toż zawarli Litwini w 1223 r. przymierze z Wielkim Nowogrodem i strasznie spustoszyli wspólnie z tymiż Inflanty, chociaż grodu, jak Wenden, nie zdobyto. Zaraz po tej wyprawie sprzymierzeńcy dotychczasowi poróżnili się, a 1226 r. zapuścili się Litwini w kraj Nowogrodzki, aż pod Torżek, lecz pod Uświatem zadał im Jarosław Nowogrodzki klęskę, a i wyprawa z 1234 r. niepowiodła się Litwinom, lubo z każdej z tych wypraw przywozili do ubogiego swego kraju zdobycz w ludziach, bydle, artykułach handlowych, w które obfitowała bogata Rzplta.

Takiemi to i innemi wyprawami, jak np. 1220 na Księstwo Czernihowskie, 1226 na Smoleńskie, 1228 na Polskę, jako najemnicy Konrada Mazowieckiego, bogacili się Litwini i utrwalili panowanie swe nad Mińskiem, a może i nad Druckiem. W zachodniej części Rusi Czarnej w Nowogródku litewskim, rozwinął większą stosunkowo od innych książąt działalność Mendog. Nie była to tylko zdobywcza czynność, książę ten bowiem podstępem, zamachem, uprzątywał braci swych i krewnych i w ciągu lat dziesięciu od 1226—36 zdołał dokonać dzieła zjednoczenia państwa, tak, że wreszcie i potężni jego bratankowie Towtywiłł i Edywid uznali zwierzchnictwo Mendoga. Nie był jednak Mendog najpotężniejszym księciem, na Żmudzi bowiem panował równy mu potęgą Wikint. Właśnie w chwili, kiedy Mendog utworzył państwo, Inflancki Zakon Mieczowy, pod wodzą Mistrza Wolkina, przy pomocy posiłków Pskowskich, doznał pod Szawlami 1236 r. od Wikinta strasznej klęski, tak, że szukając ratunku, złączył się z Zakonem Niemieckim w Prusiech zaraz następnego roku. Prawdopodobnie i Mendog brał udział w tej bitwie. Miał on niebawem przyćmić blaskiem swej potęgi wszystkich innych książąt litewskich i sięgnąć po Połock.

Aleksander Newski, w obawie, by Połock nie dostał się w ręce zaborczego Mendoga, żeni się z córką Braczysława Połockiego 1239 r., jednakże środkiem tym zamiaru nie osiągnął i Połock dostał się pod przewagę zwierzchniczą Litwy i oddziały litewskie, przechodząc przez to księstwo, zapuszczają się w głąb Nowogrodz-

kich posiadłości. Kiedy Rościsław 1239 r. wyjechał ze Smoleńska, najeżdżają Litwini na jego księstwo i opanowują nawet na czas krótki Smoleńsk, skąd ich wypędził książę Włodzimierski Jarosław. Wyparci ze Smoleńska, zajmują Połock i już 1242 r. są całkowicie panami tego księstwa. Odtąd stają się Litwini plagą krajów Nowogrodzkich, urządzają wyprawy, jak 1245 r., i dopiero Aleksander Newski zdołał ich pobić. Nie powiodło się im również i w walce z Inflantami, którym przeszkodzić zamierzali do opanowania Kuronji. Wyprawą kierował sam Mendog, wyruszywszy na zdobycie Amboten, świeżo wzniesionej twierdzy, ale pod jej murami poniósł porażkę, musiał dać zakładników, i przez rok cały nie wyruszać na zdobycie tej twierdzy.

Niezrażony niepowodzeniem, postanawia Mendog wyprawę w inną stronę, a mianowicie na będącą w rozkładzie Ruś, z powodu najazdu i podbicia przez Tatarów. Skutkiem pogromu Rusi nad Kałką, a następnie nieszczęsnego wielkiego najazdu Mongołów na Ruś, Polskę i Węgry 1241 r., miał Mendog do zawdzięczenia niezwykły wzrost władzy, rozciągnięcie jej na plemiona Rusi, słowem utworzenie państwa, głównie na gruzach Mongolskiego pogromu się rozwijającego. Jako taki założyciel, zajmujący całe połacie Rusi, był on właściwie pomocnikiem Mongołów w dziele ujarzmienia, i dlatego też pozostawili go Mongołowie w pokoju, zwłaszcza, że był poganinem, a zbyt drobnym władcą, aby się jego współzawodnictwa carowie Ordy obawiać mieli. Jeżeli atoli nie obawiał się Mendog Mongołów, to natomiast tem bardziej żywić począł obawy z powodu stanowiska zachodnich ludów i książąt, gdyż Innocenty IV wystąpił z akcją, celem dania ratunku ludom chrześcijańskim, uciskanym przez Mongołów. Na zwołanym przez papieża soborze Lugduńskim 1245 r., archiwładyka Piotr, prawdopodobnie wysłannik Daniela halickiego, błagał o pomoc. Daniel bowiem, zmuszony również do uznania zwierzchnictwa tatarskiego, postanowił szukać pomocy przeciwko Tatarom w ścisłym sojuszu z Zachodem i tym celem nawiązał stosunki z Innocentym, który, celem ułatwienia Rusinom unji, ustanowił arcybiskupa Rygi, Alberta, legatem na Rusi.

Pod koniec 1247 r. udał się Albert do Daniela z polecenia papieskiego, aby tak księcia samego, jakoteż i biskupów, przyjąć na łono Kościoła, jeżeliby trwali w chęci nawrócenia. Z tą chwilą nawiązania żywszych stosunków pomiędzy państwem Włodzimiersko-halickiem a Inflantami, mistrz Inflancki, Andrzej ze Styrji, mąż pojednawczy, który też przywiódł do skutku zgodę z arcybiskupem,

miał otwartą teraz drogę do atakowania Litwy, stojącej niejako w drodze do zbliżenia się do Daniela, który 1247 r. przyjął unję. Okoliczności złożyły się w ten sposób, że poniekąd ułatwiały Andrzejowi zamiary.

Oto bratankowie Mendoga, osiedli wraz z wujem Wikintem w Połocku, Towtywiłł i Edywid, zbuntowali się przeciwko Mendogowi. Mendog zajął wszystkie miejscowości zbuntowanych zaraz w następnym roku, co zmusiło bratanków do ucieczki; zbiegli oni do Daniela do Chełma, gdzie tenże szwagrów swych gościnnie przyjął — miał bowiem siostrę ich za żonę — i natychmiast wysłał do książąt polskich z zaproszeniem na wspólną na Litwę wyprawę. Do Rygi zaś wysłał Daniel Wikinta, zapraszając do zawarcia przymierza i do wspólnego uderzenia na Mendoga. Dodać należy, że Wikint zdołał wciągnąć do tego porozumienia się przeciwko Mendogowi połowę Żmudzi i Jadźwingów, używając jako środka zjednania ich sobie srebra i darów.

Zagrożony zewsząd Mendog postanawia poprzestać na wojnie obronnej i zamyka się w swym zamku w Wornianach, podczas gdy Daniel, aby wyprzeć Litwę z Rusi Czarnej, uderza na nią trzema oddziałami na Wołkowysk, Słonim, sam zaś na Zdzitów, Nowogródka jednak zdobyć nie zdołał. Było to w r. 1249.

Wnet po tej wyprawie wyruszył mistrz Andrzej z wojskiem naprzeciwko Mendogowi, a Daniel, jakkolwiek sam nie poszedł na wojnę, wysłał jednakowoż Towtywiłła, któremu dał posiłki ruskie i połowieckie. Pod Wornianami połączono siły, ale zamku nie zdobyto. Wrócono jednak do Rygi z tryumfem, i przybyli tamże z mistrzem Towtywiłł i Edywid, przyjęli chrzest święty. Zakon obiecał posadzić Towtywiłła na tronie wielkoksiążęcym i ku temu celowi czynił wojenne przygotowania, a do wojny przysposabiali się także Daniel, Wasylko i Wikint ze Żmudzinami. Sytuacja, w jakiej znajdował się Mendog, była dlań wysoce trudną, groziło mu bowiem, że na jego tronie zasiądzie wróg jego Towtywiłł, przy pomocy Inflanckiego mistrza, o tyle rychlej, że był wsparty także przez nienawistnego Mendogowi Daniela.

Chcąc zapobiedz grożącemu tronowi, wysyła Mendog do mistrza Andrzeja tajemnego posła z mnogimi darami, wzywając do wypędzenia lub zabicia Towtywiłła. Mistrz odmawia, a w odpowiedzi wzywał Mendoga do przyjęcia chrztu i do wysłania posłów do papieża.

Mendog dał się przekonać o potrzebie chrztu i po wymianie kilku poselstw, pod koniec 1250 r., mistrz Andrzej w towarzystwie braci zakonnej, rycerstwa i duchowieństwa pojechał na Litwę. Tutaj w Wornianach na początku 1251 r. przyjął chrzest Mendog z małżonką Martą, z dwoma młodymi synami i całym dworem, tudzież wieloma poddanymi. Równocześnie wysłane przez Mendoga litewskie poselstwo z obedjencją do Innocentego IV i z prośbą o koronę, poparte przez mistrza Andrzeja, uzyskuje opiekę stolicy apostolskiej tak dla Mendoga samego, jakoteż królestwa litewskiego i wszystkich ziemi, które tenże zdobył już na niewiernych lub w przyszłości zdobędzie. Litwa wstępowała tedy do rzeszy państw chrześcijańskich, traciła część nieprzyjaciół, a i Mendog tracił wrogów, Towtywiłł bowiem musiał opuścić Rygę i Inflanty i udać się na Żmudź do Wikinta. Wnet już doświadczył Mendog zbrojnej pomocy ze strony Zakonu. Z wiosną bowiem 1251 r. wyruszyli Wikint, Towtywiłł i Edywid na Litwę ze Żmudzinami, Jadźwingami, Rusinami i Połowcami i podstąpili pod Worniany. Nadeszła atoli odsiecz z Inflant i musieli odstąpić od murów a pośpieszyć na obronę Żmudzi, nawiedzonej równocześnie przez oręż Inflantczyków. Wyruszył też wnet i Mendog na stolicę żmudzką Wikinta, na Twer (Twertekaymes), i tutaj zdaje się poległ Wikint w obronie swej twierdzy.

Towtywiłł zdołał się przy pomocy Jadźwingów utrzymać na Żmudzi. Oparty o Żmudzinów, postanowił przy ich pomocy, tudzież szwagra swego Daniela próbować szczęścia i zaproponował wyprawę na zdobycie Nowogródka. Daniel dał się nakłonić do wspólnej wyprawy, zabrał przy użyciu przemocy książąt pińskich, brata swego Wasylka, syna Lwa z Połowcami i siła wojenna była potężna, ale śniegi tamowały ruchy wojsk. Nad Szarą wojska złożyły naradę i oświadczyły Danielowi, że nie pójdą dalej przeciwko Litwie. Skończyło się na spustoszeniu Nowogródzkiej ziemi, poczem wojska powróciły do swych ziem. Towtywiłł nie był nawet pod Nowogródkiem.

Niebawem po powrocie wysłał Daniel świeże wojsko na Litwę pod dowództwem brata Wasylka i syna Romana, którzy zajęli Grodno i szeroko złupili kraj litewski, jakkolwiek żadnego grodu nie zdobyli, podczas gdy Mendog, mszcząc się za doznane spustoszenia, wysłał na Wołyń syna Wojsiełka, który też zniszczył okolicę Turska.

Celem uzyskania trwałego spokoju użył Mendog przekupstwa i Żmudzini ujęci srebrem wypędzili Towtywiłła. Trzeba jednak było

jeszcze pozyskać Daniela, do którego wysłał Mendog z prośbą o pokój i o przymierze, a celem utwierdzenia przyjaźni proponował małżeństwo syna swego z córką Daniela. Lecz Daniel, do którego tymczasem przybyło poselstwo Towtywiłła i Edywida, odrzucił propozycje władcy, który nietylko że pokonał wrogów swych a szwagrów Danielowych, ale nadto zhołdował sobie Żmudź i północnych Jadźwingów.

Mendog, dzięki pomocy i radzie Zakonu Inflanckiego, uspokoił swe państwo, a w lipcu r. 1253 odbyła się jego koronacja na Litwie*), stosownie do nakazu papieskiego, ze zwykłemi uroczystościami i przepychem, dokonana przez biskupa Chełmińskiego. Z Inflant przybył na koronację mistrz Andrzej z licznem duchowieństwem i z Chrystyanem, członkiem krzyżackiego zakonu, na prośbę Mendoga zamianowanym biskupem Litewskim.

Jeszcze przy zawarciu przymierza z Zakonem, obiecał Mendog mistrzowi Andrzejowi darować pewne ziemie Zakonowi po spełnieniu warunków przez mistrza zaciągniętych. Istotnie też darował 1253 r. Mendog Zakonowi długi pas ziemi, częścią około Dźwiny, częścią na Żmudzi, częścią w zachodniej Litwie lub Jadźwińskiej Sudawji leżących, pas ziemi szeroki, łączący Prusy z Kurońskiemi posiadłościami Zakonu. W taki sposób Żmudź z trzech stron została otoczoną posiadłościami Zakonu, a z jednej tylko, wschodniej, dotykała do Litwy. Darowując te ziemie, nie ponosił Mendog szkody dotkliwej, o ile że Żmudź w małej tylko zawisłości odeń pozostawała, lubo po wypędzeniu Towtywiłła, on został zwierzchnym panem tej ziemi. Nie chciał też Mendog odrywać od Litwy tych ziem, gdyż wiązał je z Litwą łącznością kościelną, należeć bowiem miały do biskupstwa litewskiego. Darowizna z 1253 r. była niejako podziałem terytorjów przez plemiona litewskie osiadłych, pomiędzy Zakonem a Mendogiem, dokonanym celem łatwiejszej chrystjanizacji tych ziem, a zarazem traktatem, zobowiązującym strony do dalszego świadczenia wzajemnie pomocy. Nawet osoba przyszłego biskupa litewskiego, Chrystjana, który, jak wspomniano, był członkiem Zakonu, miała być dalszym łącznikiem pomiędzy Zakonem a Mendogiem we wspólnej sprawie zaszczepienia chrześcijaństwa. Zakonowi szło o to, aby na stolicy litewskiego biskupstwa mieć osobę z instytucją zakonną ściśle związaną, a Mendog godził

---

*) W Worucie, jak przypuszcza Jan Totorajtis: Die Litauer unter dem Könige Mindowe 88, Czy nie raczej w Nowogródku zapuszczańskim. Ob. Kwartalnik historyczny XIX, 636.

się na Chrystjana o ile, że tenże pouczał go o zasadach wiary świętej. I arcybiskup Rygi godził się na osobę Chrystjana, pragnął atoli związać biskupstwo litewskie ze swą metropolją. Jak przeto widoczne wchodziły przy nominacji pierwszego biskupa w grę rozmaite interesa.

Papież Innocenty IV dostrzegł różnice, a wiedząc, że nowe biskupstwo cierpiećby na tem mogło, gdyby było podporządkowane pod inflancką metropolję, postanowił przy rozstrzygnięciu tej sprawy przedewszystkiem podnieść interes powszechnego Kościoła, polecił przeto biskupowi Chełmińskiemu, aby po porozumieniu się z Mendogiem co do wybudowania katedry i wyposażenia biskupstwa, wybrał osobę godną na biskupa, konsekrował i odebrał przysięgę. Polecenie to jednak nie weszło zaraz w życie i na wiosnę 1253 r. upraszał Mendog papieża o załatwienie sprawy biskupstwa, domagał się, aby stolica biskupia znajdowała się w kraju i że gotów wybudować katedrę i wyposażyć biskupstwo. W odpowiedzi na to papież w czerwcu polecił arcybiskupowi Rygi wybrać miłą królowi osobę i jeśli król będzie o to prosić, konsekrować ją na biskupa litewskiego. Zanim jednak przyszło do porozumienia co do osoby, Mendog odniósł się wprost do papieża, prosząc o Chrystjana, swego nauczyciela w zasadach wiary i papież zgodził się i pozwolił konsekrować Chrystjana.

Tymczasem Albert postąpił sobie samowolnie, gdyż jakby był przeciwnikiem odrębnego litewskiego Kościoła przy odbieraniu przysięgi od Chrystjana polecił ją złożyć na swoje imię. Doniósł o tem Mendog papieżowi i prosił o załatwienie tej sprawy. Papież tłómaczył arcybiskupa, że tenże odbył konsekrację zanim otrzymał formułę przysięgi—unieważnił przysięgę Chrystjana i wysłał biskupa Neuenburskiego celem odebrania przysięgi na imię papieża. Połowa Rosień, Betygoły i Ławkowa, których drugą połowę Zakon posiadał, stanowiły uposażenie biskupstwa, nie mającego na razie kapituły. Kościół litewski pozostawał w bezpośredniej zawisłości od Rzymu. O opiekę nad tym nowym Kościołem starał się mistrz Andrzej, który tegoż samego roku złożył godność mistrza i wyjechał do Niemiec, a papież opiekę nad Kościołem poruczył arcybiskupowi Rygi i biskupowi Dorpatu. Nie wiele pomogła ta opieka biskupowi litewskiemu, którego dobra były ustawicznie narażane na napady Jadźwingów i Żmudzinów. Zakon, już to w obronie swoich, już to biskupich posiadłości, urządza ze swej strony srogie najazdy na Żmudzinów. Mendog wcale nie bronił swego biskupa,

tak, że Chrystjan wniósł skargę przed papieżem z powodu ustawicznych a nieodpieranych napaści i Aleksander IV wzywał Mendoga do obrony, gdyż tylko ona stanowczo może wpłynąć na rozwinięcie chrześcijaństwa na Litwie.

Aby zrozumieć tę bierność i prawie obojętność Mendoga o los swego biskupa, należy przypomnieć sobie owe słowa latopisa wołyńskiego o nieszczerem przyjęciu chrześcijaństwa przez Mendoga, który potajemnie swoim bogom bił pokłony. Wojna z Romanowiczami, o której zaraz będzie mowa, była też przeszkodą w obronie biskupa, wśród ustawicznej bowiem wojny, nie mógł Mendog otoczyć opieką Chrystjana.

Wojnę z Romanowiczami rozpoczął na nowo Mendog w 1253 r. i, korzystając z tego, że Daniel oddalił się na wyprawę czesko-węgierską, wypędził ruskie załogi z Wołkowyska i Słonima i innych zamków Czarnej Rusi i przywrócił tutaj litewskie panowanie.

W rok po koronacji Mendoga wysłał papież legata Opizona z koroną dla Daniela. Jest to rysem bardzo znamiennym, że koronacja odbyła się w Drohiczynie (1254 r.), a więc na granicach Litwy i Jaćwieży, gdzie to właśnie jakby dla przestrogi Mendogowi danej, zatrzymuje się Daniel w swej wyprawie na Jaćwież, którą przedsięwziął z książętami polskimi Bolesławem Wstydliwym i Ziemowitem. Zawarta przed siedmioma laty unja zyskiwała w taki sposób zatwierdzenie. Kościół pozyskiwał we wschodnich stronach dwóch potężnych synów i obszerne dla swej działalności terytorja, mające zostać przedmurzem przeciwko naporowi Mongołów, utrwalających coraz potężniej panowanie swe nad plemionami ruskiemi.

Dla Mendoga wszystkie okoliczności byłyby właściwie pomyślnemi, gdyby jego chrześcijaństwo było prawdziwem i głębokiem, ponieważ atoli było ono pozornem i powierzchownem, przeto wspomniane tryumfy Daniela zatrwożyły Mendoga i obudziły nizką zazdrość, o ile że i Daniel podobnie, jak i on, uzyskiwał od papieża pełnomocnictwo do zdobywania krajów pogańskich i opiekę stolicy apostolskiej. Bardzo słusznie dorozumiewają się historycy, że podówczas to, pod wpływem zazdrośnych wzruszeń i trwogi, powiększył Mendog darowiznę Zakonowi i aby ściślej się z nim sprzymierzyć, darował mu ziemię Selońską nad Dźwiną wraz z ogromnym kawałem właściwej Litwy, gdyż z krajem nad górnym biegiem Świętej, dalej nad Muszą i Niemenkiem, wpadającym do Semigalskiej rzeki Aa. Równocześnie napisał król Mendog z prośbą do papieża o potwierdzenie tej darowizny. Nastąpiło ono stosunkowo bar-

dzo późno, 13 lipca 1257 r., gdyż we dwa lata po przedłożeniu prośby. Tem opóźnieniem kurja apostolska dawała niejako przestrogę Zakonowi, by nie korzystał z uczuć zazdrości, z nieświadomości lub trwogi neofity.

Niewiadomo za czyim wpływem, czy książąt polskich, posiłkujących Daniela, lub też Zakonu Inflanckiego, stojącego po stronie Mendoga, dość że wyprawa Daniela na Ruś Czarną i na Nowogródek, którą wnet po ukaraniu Jadźwingów podjął Daniel, nie wywołała wojny odwetowej. Owszem, najstarszy syn Mendoga Wojsiełk, przywiódł do skutku traktat pokojowy chełmski, którego trwałość zapewnić miał związek familijny: córka Mendoga wyszła za Szwarna Daniłowicza, a najstarszemu, Daniłowiczowi Romanowi, odstąpiono grody czarnoruskie: Wołkowysk, Słonim, pod warunkiem uznawania zwierzchnictwa Mendoga. Wojsiełk, zrzekłszy się panowania, przywdział szaty czerńca i poszedł na górę Atos, a potem założył monaster nad Niemnem i żył tutaj jako mnich. Towtywiłł powrócił na panowanie do Połocka.

Mendog miał teraz wolne ręce do rozwinięcia panowania na dalszej Rusi. Że o tem myślał w tym czasie, mamy najpierw dowód w tem, że na prośby jego papież Aleksander IV w marcu 1255 r. nadaje mu potwierdzenie już zdobytych i w przyszłości zdobyć się mających krajów na Rusi, powtóre, że prócz uzyskania Połocka w 1253 r., poczynił Mendog zdobycze nad Dnieprem. Krótko przed r. 1257 wojował Mendog w Czernihowskiem, w 1258 r. w Smoleńskiem i wszędy czynił wielkie zdobycze; wojewoda jego, Chwał, pustoszył w owych latach Wołyń. Wyprawom tym towarzyszyły dumne zamysły; postanowił on bowiem zapewnić tron i koronę jednemu z dwóch młodszych synów (Ruklowi), a sam papież bullą z marca 1255 r. pozwolił koronować tegoż za życia ojca.

Z wypraw tych jednakowoż wypływa, że jako to ze wzmianki o wyprawie Chwała wnosimy, nastąpiło chwilowe zerwanie z Danielem. I rzecz dziwna, nastąpiło ono mimo, że interesa obrony przed Mongołami powinny były związać obu władców nierozerwalnym węzłem. To też obaj parli w kierunku wojny z Tatarami. Lew Daniłowicz zaraz po koronacji ojca 1254 r. odebrał Tatarom Bakotę na Poniżu. Pod Krzemieńcem odparli Romanowicze Kuremsę, wodza tatarskiego. Roman Daniłowicz rozproszył Tatarów, zamierzających uderzyć na Halicz. Sam nawet Daniel, wzmocniony przymierzem z Litwą 1257 r., występuje zaczepnie przeciwko Tatarom, wypierając tychże z wschodniej części Podola i Wołynia. Wtedy

i Mendog ofiarował Danielowi pomoc przeciwko Tatarom. Umówiono się uderzyć na Zwiahel, dokąd na termin przybył Daniel z Wasylkiem oraz z synem Lwem i Szwarnem. Nie doczekawszy się Litwinów zdobył Daniel gród, który spalono, poczem książęta rozdzielili pomiędzy siebie mieszkańców i rozpoczęto odwrót. Wtedy dopiero przybyli Litwini pod Zwiahel i na widok ruin zapałali gniewem przeciwko Rusinom, że na nich nie czekali. Zbuntowawszy się odmówili posłuszeństwa wodzowi swemu Romanowi, który, wziąwszy wierną mu drużynę, poszedł za ojcem, podczas gdy Litwini powrócili do domu. Jakaś nienawiść plemienna i religijna odezwała się tutaj w tej scenie pod Zwiahlem, niepodobna bowiem przypuścić, aby rzecz była z góry postanowiona, celem pozbycia się z Litwy Romana. W powrocie do Litwy pod wodzem Chwałem pustoszą Litwini okolice Łucka—Romanowicze posyłają pogoń, która znienacka uderzywszy, poraziła Litwinów, przyczem poległ wojewoda Chwał. Wnet też nastąpiło zerwanie przymierza litewsko-ruskiego. Zdaje się, że Mendog zajął Ruś Czarną w bezpośrednie posiadanie.

Wtedyto Burundaj, następca Kuremsy w dowództwie nad zachodnimi Tatarami, wezwał Daniela do wojny z Litwą. Daniel nie poszedł sam, ale wysłał Wasilkę i synów. Podczas gdy ci wojują Litwę i Olszańską ziemię, Daniel, zamierzając pojmać Wojsiełka, wyprawia się na Ruś Czarną i zdobywa Wołkowysk. Było to pod koniec 1258 r. Pragnąc uderzyć na Grodno, posyła Daniel po syna Lwa i po świeże posiłki. Już Lew przywiódł posiłki pod Mielnik, gdy wieść, że Tatarzy, którzy rabowali w kraju Jadźwingów, zmierzają ku Drohiczynowi, skłoniła Daniela do odwrotu. Cała Litwa była przez Tatarów spustoszona. Mendog pokonany cofnął się z resztkami obrońców ku Dźwinie. Padł strach na Inflanty i Prusy, tak, że mistrz Zakonu prosił papieża o obwołanie krucjaty przeciwko Tatarom, na co też papież zezwolił. Stosunki te wpłynęły na odżycie pogaństwa wśród plemion litewskich, a z drugiej strony spowodowały u Mendoga, już i tak niezbyt gorliwego chrześcijanina, wahanie się i przechylanie się bądź na stronę pogan, to znowu na stronę podkopywanego i chwiejącego się chrześcijaństwa, a w chwilach takich, jakby dla dania sobie odwagi i zabezpieczenia ratunku, czynił dalsze zapisy ziem swoich Zakonowi.

W czasie tych wojen Mendogowych, które tak niefortunny dla tegoż wzięty obrót, Zakon Inflancki wojował ze Żmudzią. Wyprawy te jednak nie zapewniły Zakonowi nabytków na Żmudzi, ani

też nie uchroniły biskupa litewskiego od napaści i najazdów ze strony Żmudzinów. Zbudowano zamek Memel przy ujściu Dange i odtąd wojna trwa nieustannie. Żmudzini obrali sobie wodza i uderzyli na Kuronję. Natenczas mistrz Anno bierze odwet, pustoszy Żmudź, a w r. 1257 mistrz Burghard von Hornhusen omal życia nie utracił pod Memlem, który Żmudzini zdobyć usiłowali.

Powróciwszy do Rygi zamyślał Burghard o srogim odwecie. Nastraszyli się Żmudzini i wysłali posłów z prośbą o pokój. Mistrz i arcybiskup zezwolił na rozejm dwuletni, w nadziei, że tymczasem Żmudzini przyjmą chrześcijaństwo. Ci jednakowoż nie myśleli o nawróceniu się i wnet po wyjściu rozejmu uchwalili wyprawę do Kuronji i to w trzy tysiące. Zastąpili im drogę pod Szoden rycerze, ale doznali klęski; wśród poległych było 33 braci zakonnej. Wnet drugą wyprawę urządzili na Kuronję. Mistrz postanowił stoczyć bitwę, ale Żmudzini widząc, że mają mniejsze siły od Zakonu, umknęli nocą, poczem wypędzili wójtów zakonnych, opanowali Terweten. A gdy mistrz rychło zbudował na granicy Doben, wyruszyli na zdobycie, ale zostali odparci.

Zbliżano się obustronnie do stanowczej rozprawy. Wielki mistrz zbudował nad Niemnem Karszów, czem zaniepokojeni Żmudzini, nie mogąc zdobyć zamku, wybudowali obok inny i załogi obydwóch zamków walczą odtąd wzajem tak, że Karszów krzyżacki był niemal w oblężeniu od Żmudzinów. Wtedyto mistrz Inflancki Burghard porozumiał się z marszałkiem Zakonu i dwa wojska z dwóch stron pośpieszyły na odsiecz nadniemeńskiej twierdzy. Żmudzini, wiedząc, że nie sprostają tak silnemu wojsku, wycofali załogę ze swego zamku i wyruszyli na Kuronję na spotkanie Inflantczyków. Na równinie nad jeziorem Durben spotkały się dwa wojska, gdyż i Inflanckie było wcale potężne, kilka tysięcy liczące. Wśród bitwy najpierw Kuronowie zdradzili Zakon, poczem i Łotysze przeszli na stronę wroga i wojska pruskie i inflanckie uległy przemocy. Wraz z marszałkiem Botel'em zginęło 150 rycerzy zakonnych 13 lipca 1260 r. Na czele Żmudzi stał Trojnat, książę wschodniej jej części, i on to męstwem swem przechylił szalę zwycięstwa na rzecz Żmudzi.

Skutki klęski były straszne. Natangowie, Warmijowie, Pogezanowie, Bartowie, a nawet Samowie chwytają za broń, mordują chrześcijan i przez całe lat piętnaście musiał walczyć tak Zakon Pruski, jakoteż i Inflancki, zanim odzyskano utracone krainy.

Zakon Inflancki utracił Żmudź i Kuronję a Semigalja jeszcze

przed bitwą odpadła. Kuronowie poddali się księciu Żmudzkiemu Trojnatowi. Załoga z Karszowa uciekła do Memla. Gdy Zakon napowrót zdobył zamek Sintelis w Kuronji, przeprawili się Litwini przez Dźwinę i w lutym 1261 r. pobili inflanckich rycerzy pod Lennewarden. Ozylijczycy, dowiedziawszy się o wyniku bitwy, porzucili chrześcijaństwo, jednak przy pomocy króla Duńskiego odzyskał Zakon nad nimi panowanie.

Wśród takich stosunków stanowisko Mendoga, zniszczonego przez najazd Tatarski i wojnę z Danielem, było bardzo trudne. Żmudzini byli mu nieprzyjaźni, odkąd sprzymierzył się z Zakonem Inflanckim, wprawdzie drobni książęta litewscy, po większej części byli przychylni Mendogowi, lubo mało było pośród nich chrześcijan, ale natomiast żmudzcy książęta stali wszyscy po stronie Trojnata, mającego i w Litwie wielu przyjaciół. Książę ten był siostrzeńcem Mendoga, spowinowaconym z Dowmontem Olszańskim, mającym za żonę siostrę królowej Marty.

Po bitwie pod Durben stronnictwo pogańskie urosło do wielkiej potęgi; było to zwycięstwo pogaństwa nad chrześcijaństwem w Inflantach, w Prusiech, na Litwie i na Żmudzi. Dopokąd Zakon stał silnie, Mendog mógł śmiało odpierać nacisk nań wywierany przez pogan, w kierunku odstąpienia od Zakonu, mógł nawet hojnemi nadaniami, jak w 1259 r., wznowić z nim niejako przymierze, gdy Żmudzini na nowo wojnę rozpoczęli z Zakonem. Oczywiście, szukał on także w tym związku zabezpieczenia od napadów Daniela, którego aspiracje do ziem litewskich wzrosły z chwilą, kiedy po klęsce pod Durben apostazja objęła całą Litwę. Jeszcze przed klęską apostazja objęła całą Żmudź, i wtenczas to w czerwcu 1260 r. Mendog, chcąc się ubezpieczyć przeciwko apostatom i zapewnić pomoc Zakonu, prócz powtórzenia wszystkich darowizn na rzecz Zakonu, darował nadto całe swe państwo na wypadek bezpotomnego zejścia.

Po zwycięstwie pod Durben Żmudzini wysłali ponownie poselstwo do Mendoga z namową, ale zarazem i groźbą, do stanowczego zerwania z Zakonem. Na skutek takich presji, przy pomocy Trojnata czynionych, udało się wreszcie Żmudzinom nakłonić chwiejnego Mendoga. Zerwanie z Zakonem przypadło dopiero w 1261 r. i to po objęciu rządów w Inflantach przez Wagnera von Breithausen, który dopiero w połowie roku objął rządy. Zdaje się, że Mendog, chcąc jeszcze raz zapewnić sobie pomoc mistrza, próbował określeniem granic Selonji,—bardzo obszernie zakreślając gra-

nice tej raz już nadanej ziemi i ponownie ją wraz ze swymi synami, Remplem i Kerstutem, Zakonowi darowując,—dodać sobie niejako odwagi wśród ustawicznego wahania się, jednakowoż, jeżeli nawet miał takie zamysły, nie uratowały go one od stanowczej i otwartej apostazji. Już w 1260 r. miano go w sąsiedniem Mazowszu za odstępcę od wiary, prawdopodobnie z tego powodu, że po bitwie pod Durben nie stawił zapory apostazji na Litwie.

Jawnym objawem zerwania była ofiara bogom litewskim przez Mendoga złożona, o czem napomyka współczesna rymowana kronika inflancka; niewiadomo atoli, do którego czasu odnieść należy wzmiankę kronikarską. Historyk trafnie upatruje zerwanie z Zakonem, równoznaczne z apostazją, w zawarciu przymierza przez Mendoga z Wielkim Nowogrodem w 1262 r. Aleksander Newski, z którym Mendog dotąd w nieprzyjaznych pozostawał stosunkach, wdzięcznie przyjął poselstwo z projektem przymierza przeciwko Inflantom. Postanowiono wspólną wyprawę przy udziale Trojnata na Kieś, przyczem tak Łotwacy, jak Liwowie mieli w czasie wyprawy podnieść bunt przeciwko Zakonowi. Skoro jednak Litwini wyruszyli do Inflant, spostrzegli, że z Wielkiego Nowogrodu nie nadeszły wojska, a skoro nadto ani Łotwa, ani Liwowie nie podnieśli buntu, począł Mendog czynić wyrzuty Trojnatowi. Skierowano tedy oręż w inne strony i jeszcze w tymże samym roku wyruszyły trzy wyprawy litewskie z Litwy i Żmudzi; jedna celem ukarania Ziemowita Mazowieckiego na najazd zeszłoroczny wespół z Zakonem na Prusy i Litwę; druga na pomoc zbuntowanym Prusom; trzecia w Chełmskie, a w czasie tych wypraw Wielko-Nowogrodzianie spalili Dorpat. Wyprawy te są nietylko dowodem powszechnej już apostazji plemion litewskich i zupełnego upadku wpośród nich chrześcijaństwa, ale nadto i w ogólności zupełnego upadku dźwigniętych przez wielkiego Innocentego IV myśli zchrystjanizowania wschodniej Europy i utworzenia zwału ochronnego przeciwko Tatarom. Dodać bowiem należy, że wyprawy te litewskie odbyły się przy udziale Romanowiczów, którzy porzucili unję.

Wyprawa Mazowiecka, na którą Mendog wysłał wojska, a Trojnat osobiście wziął udział, udała się Litwinom; w Ujazdowie, w czerwcu 1262 r., wzięli oni w niewolę Ziemowita wraz z synem Konradem, a Szwarno, uczestniczący w wyprawie, miał nawet ściąć Ziemowita, który istotnie stracił życie podczas tego najazdu Litwinów. Z wielkim łupem wrócili Litwini z podjętych wypraw do domu. Wzięto odwet; podjęli bowiem Krzyżacy wyprawę Krzyżową

przy współudziale Mazowszan, celem pomszczenia klęski Durbeńskiej. Mendog wysłał potem wojska na Kamieniec i Mielnik, by pomścić się na Wasylku Włodzimierskim za połączenie się z Burondajem. Wyprawa nie udała się jednakowoż i Wasylko pobił Litwinów.

Apostazja, w której Mendog szukał ocalenia życia i państwa, nie uratowała go od zguby. Trojnat był w oczach pogaństwa właściwym bohaterem Litwy, a Mendog, czy to chcąc go zaćmić potęgą, czy też może chcąc się uchronić od złych zamiarów Trojnata, począł rządzić jako samodzierżca, usuwać książąt, czem sobie jeszcze bardziej zraził Trojnata i Dowmonta. Niezadowolenie objęło Litwę i przygotowało drogę do spisku na życie Mendoga. Prywatna sprawa przyśpieszyła upadek Mendoga. Na początku bowiem 1263 r. umiera Marta, a gdy siostra jej, Dowmontowa, przyjechała na pogrzeb, Mendog pojął ją za żonę, mimo, że była żoną Dowmonta. Ten ostatni tak gorąco wziął krzywdę do serca, że Trojnat znalazł w nim najgorliwszego sprzymierzeńca. Kiedy Mendog w jesieni 1263 r. wyruszył za Dniepr przeciwko Romanowi Brjańskiemu, Trojnat wykonał zamiar; wojska litewskie doznały bowiem klęski od Romana, a gdy na skutek tego wynikł pośród nich bunt, Trojnat stanął na czele tegoż i zamordował Mendoga. Okoliczności, towarzyszące temu królobójstwu, nie są nam znane, niewiadomo nawet w którem miejscu i czy bezpośrednio po wyprawie Brjańskiej, czyli dopiero przy sposobności wyprawy nad Dźwinę skierowanej, w Aglonie, jak podają niektórzy historycy, zginął Mendog — to pewna, że ze śmiercią jego do reszty upadło chrześcijaństwo na Litwie.

Obejmując jednym rzutem cały okres Mendogowego panowania, nie trudno dostrzec, że władca ten posiadał nietyle w swym charakterze, jak raczej w sprzyjających mu okolicznościach, warunki do założenia chrześcijańskiego państwa litewskiego. Istotnie, dzięki opiece papieży i poparciu ze strony Inflanckiego Zakonu, zajaśniał jako król potężny na Wschodzie, rozszerzający swe panowanie kosztem zdobywanych a pod jarzmem tatarskiem pozostających ziem ruskich.

Miał on trafnie dobraną chwilę dla chrystjanizacji Litwy. Z przyjęciem bowiem chrześcijaństwa, Mendog, ten świeży puklerz przeciwko Mongołom, miał poparcie Zachodu po swej stronie, miał zapewnioną opiekę dla swych zdobyczy, gdyż były one na Tatarach dokonane, miał wreszcie zapewnione nietylko poparcie Zakonu, ale i ze strony najbliższego sąsiada Daniela, na którego swym

chrztem i koronacją wywarł wpływ, popchnąwszy sąsiada do unji z Kościołem. Na kimże ciąży wina nieskorzystania z tak sposobnej do rozwoju chrześcijaństwa chwili?

Niestety Mendog nie posiadał wiary silnej, która mogłaby go niewzruszonym uczynić wobec zakusów pogaństwa — w chrzcie św. widział on tylko środek politycznego wzrostu swej władzy na zewnątrz — nie zdołał też skupić około siebie silnego, z nowochrzczeńców złożonego stronnictwa i oddał się w ręce Inflanckich Krzyżaków, czego dowodem owe głośne darowizny na rzecz Zakonu czynione. Zakon korzysta z tego oddania się, aby zadać stanowczy cios pogaństwu na Żmudzi i przez całkowitą aneksję tej ziemi dokonać połączenia Zakonu Pruskiego z Inflanckim i w chciwości swej dąży do objęcia ziemi całej Litwy. Powodowany chciwości swej dąży do objęcia ziemi całej Litwy. Z upadkiem zamysłów Zakonu pod Durben, chwiejny Mendog poczyna wchodzić w kompromis z pogaństwem, które teraz podnosi głowę na Litwie, ale ani to zmawianie się, ani apostazja, ani wreszcie krwawe rządy, któremi chciał podnieść zachwiane do gruntu królestwo, nie uratowały Mendoga — padł on jako ofiara własnych błędów, chwiejności i słabości, a z nim i chrześcijaństwo na Litwie. Ważnym jest i ten szczegół, że pada on ofiarą sprzysiężenia ze strony pogan, stronnictwa, oddanego swoim bogom i w Żmudzi mającego siedlisko, tej Żmudzi, którą on odstąpił Zakonowi, a nad którą tylko nominalnie sprawował rządy. To rozporządzanie się ziemią żmudzką, te darowizny, w których nie trudno dojrzeć chciwości ze strony obdarowanych tą ziemią, ciążyły przez przeszło wiek cały przekleństwem na zamiarach chrystjanizacji tej ziemi, one to z jednej strony utrzymywały w aktualnej żywotności tą nieufność, zawiść i mściwość Żmudzinów względem Zakonu, z drugiej stanowiły, słabą wprawdzie, nadzieję dla Zakonu, ale zawsze opartą na pergaminowych nadaniach pozyskania tej ziemi, co wszystko razem wziąwszy wykluczało nawet myśl dokonania chrystjanizacji tej ziemi na drodze pokoju. Część znaczna winy w opóźnieniu o całe przeszło stulecie chrystjanizacji Litwy ciąży, jak widzimy, nietylko na Mendogu, ale i na Zakonie.

Antoni Prochaska.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Wilnie.

„...Ukażmy raczej na wzór mieszkających u stóp Wezuwjusza. Zaledwo niszcząca, wulkaniczna lawa obróci w perzynę ich domy, gdy jeszcze gorący nie ostygł popiół, oni już budują nowe mieszkania, na nowo uprawiają pola, silni wiarą i nadzieją, wstępują znowu na drogę, jaką pracowity i pożyteczny obywatel kraju iść powinien“.

W takich oto słowach przed pół wiekiem przeszło hr. Eustachy Tyszkiewicz, wielki miłośnik przeszłości i jej zabytków, twórca i prezes komisji archeologicznej zwraca się do społeczeństwa litewskiego z racji powstania rzeczonej komisji oraz założenia muzeum, nawołując do popierania dzieła oświatowego. Odezwę swą, umieszczoną na łamach ówczesnego „Kurjera Wileńskiego“, kończy w ten sposób: „Jeśliby w przyszłości ogień lub jaka nieprzewidziana klęska zniszczyła nasze muzeum (bo nie masz nic trwałego na świecie) i wtedy żałować tego nie będę, bo nasiona, rzucone na niwę urodzajną, daleko pierwej wydadzą obfite plony“.

Były to słowa prorocze pod każdym względem.

Uczonym naszym przyznać należy, iż służyli oni zawsze całem sercem i wyłącznie jednej pani swojej: nauce, a przez to samo oczywiście krajowi ojczystemu i jego kulturze. Nigdy atoli ruch naukowy na Litwie nie miał charakteru politycznego, co zaś się

tyczy komisji archeologicznej, to ta przesadną lojalnością wywołała nawet oburzenie emigracji. Mimo to, gdy nastąpiła wielka katastrofa dziejowa, ów straszny wybuch wulkanu, który grubą warstwą martwych popiołów pokrył wszystkie bez wyjątku instytucie nasze na Litwie, sprawdziła się przepowiednia Eustachego hr. Tyszkiewicza na komisji archeologicznej oraz stworzonem przez nią muzeum.

Cisza cmentarna zaległa kraj cały. Ustał wszelki ruch umysłowy, kulturalny lub społeczny. Tak mijały lata, lat dziesiątki. Pokolenie, które udział brało w wielkiej tragedji narodowej, z nielicznymi dziś już wyjątkami zeszło do grobów, synom ich szron siwizny przyprószył skronie. Sen zaczarowany, straszny, letargiczny sen trwał wciąż...

Istnieje podanie, jakoby ziarna pszeniczne, ongi złożone do grobów Faraonów, po wielu tysiącleciach wydobyte na światło dzienne, posiane w ziemię, ogrzane słońcem, deszczem skropione, zbudziły się do życia. Podobnie ziarna wiedzy, posiane niegdyś ręką Tyszkiwicza, i wcześniej — rzucane hojnie na niwę ojczystą przez profesorów uniwersytetu, przez założycieli Akademji Batorowskiej, przez świętobliwych misjonarzy, którzy tu pierwsi głosili wiekuiste prawdy — ziarna te nie zmarniały i nie zmarnieją, a przetrwawszy długą zimę dziejową, wydadzą plon obfity.

Potrzeba instytucji naukowej polskiej na Litwie tak dotkliwie dawała się odczuć, że jeszcze w 1901 roku, to jest w czasach największej reakcji, zawiązało się w Wilnie, złożone z kilkunastu osób, kółko archeologiczne. Jako zupełnie prywatne, nie mogło ono rozwinąć szerszej działalności.

Dopiero rok 1906 skierował tę sprawę na właściwsze tory. Przyznać bądź co bądź trzeba, że społeczeństwo nasze na Litwie złożyło dowód wielkiej dojrzałości politycznej i kulturalnej, w tych czasach przesadnych nadziei, haseł przewrotowych, gwałtu i anarchji. Nie dało się ono na chwilę porwać ułudnym hasłom, mając jedynie na względzie cele kulturalne, oświatowe. Pierwszy impuls wyszedł od posła ziemi kaliskiej do I-szej Dumy, mecenasa Alfonsa Parczewskiego, który w liście do d-ra Zahorskiego rzucił myśl założenia w Wilnie Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Następnie, podczas bytności p. Parczewskiego w Wilnie u dr. Zahorskiego plan został szczegółowiej omówiony, w rezultacie dr. Zahorski podjął się porozumieć się z wybitniejszymi przedstawicielami inteligiencji naszej w Wilnie, zwołać pierwsze zebranie i ułożyć projekt ustawy.



Ks. Prałat Jan Kurczewski,
prezes Tow. Przyj. Nauk w Wilnie.



Dr. W. Zahorski,
wice-prezes Tow. Przyj. Nauk.



Hilary Łęski,
członek zarządu i protektor Tow. Przyj. Nauk.

Gdy więc pierwszym projektodawcą był mec. Parczewski, cały ogrom pracy organizacyjnej spadł na barki dr. Zahorskiego. Jego niestrudzonej energji w pierwszym rzędzie zawdzięcza społeczeństwo nasze powstanie Towarzystwa, jest to zasługa, która stawia nazwisko dr. Zahorskiego obok Eustachego Tyszkiewicza i innych zasłużonych działaczów wileńskich, która zapewnia mu zaszczytne miejsce w przyszłej historji kulturalnego rozwoju Litwy.

Cześć dzielnemu pracownikowi na niwie oświaty ojczystej!

Zadanie, które podjął dr. Zahorski, było nad wyraz ciężkie. Zdawało się, iż myśl założenia w Wilnie Tow. Przyj. Nauk zostanie przyjęta radośnie i spotka się z ogólnem uznaniem i poparciem. Niestety, stało się wręcz przeciwnie. Czterdziestoletnia przeszło przymusowa bezczynność sprawiła, iż wszelka inicjatywa, wszelka nowa myśl i projekt pracy zbiorowej nietylko nie przemawiała do wszystkich serc i umysłów, ale niekiedy wywoływała niechęć i opór. Dość powiedzieć, że z pomiędzy dwudziestu kilku osób z inteligencji miejscowej, do których zwrócił się dr. Zahorski, większość przyjęła projekt założenia Towarz. Przyjaciół Nauk więcej niż obojętnie i nie mogła zrozumieć potrzeby instytucji. Niektóre osoby wręcz odmówiły swego udziału, znajdując, iż mogą narazić się rządowi, a znaleźli się i tacy, którzy drwili i wyśmiewali projekt, projektodawców i usiłowali zniechęcić doń osoby niezdecydowane. Zato gorąco przyklasnęli projektowi i jak najchętniej wystąpili w charakterze założycieli Towarzystwa: ś. p. Józef Montwiłł, p. Józef Hłasko, redaktor „Dziennika Wileńskiego“, p. Czesław Jankowski, redaktor „Kurjera Litewskiego“, b. poseł do Dumy państwowej i Eliza Orzeszkowa, która na zaproszenie listowne odpisała dr. W. Zahorskiemu, co następuje:

27. IX. 1906. Grodno.

„Szanowny i drogi Panie. Z wdzięcznością i radością przyjmuję ofiarowany mi zaszczyt wysoki i dumną się czuję widząc nazwisko moje w świetnym rzędzie nazwisk założycieli Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie. — Oto czegośmy jednak doczekali! Jakie, wśród tysiąca chmur i gromów nad głowami naszemi, zjawiają się słońca! Bodaj rozżarzały się coraz goręcej, jaśniały coraz szerzej!

Radość wielka wsączyła się z listu Pana w chore serce moje, ta tylko myśl nieco ją zatruwa, że tak mało, tak niezmiernie mało już sił posiadam do służenia tym poczynającym się, tym upragnionym i nad wszystko ukochanym pracom i sprawom! Gdyby się to

wszystko stało i działo przed 20-tu, 15-tu, choćby przed 10-ciu jeno laty, z jakimżeby zapałem cała istota moja, umysł, serce, wola rzuciły się na usługi powstającego światła! Ale sprawdziło się na mnie w pełnem znaczeniu przysłowie: Nim słońce wzejdzie, rosa oczy wyje. Wyjadła rosa nie oczy, lecz zdrowie i siły, a teraz, gdy słońce wschodzi, trzeba już tylko myśleć o swoim własnym zachodzie, rychłym, wiekuistym... Panu drogiemu, jako lekarzowi, jako niezmiernie łaskawemu na mnie sprzymierzeńcowi w dziedzinie idei i pracy, powiedzieć mam prawo, że czuję się zachodu tego wielce blizką. Coraz częściej doświadczam napadów choroby sercowej i razem nerwowej, od czasu pewnego zdarzają się dnie, które wydają mi się ostatniemi. Więc na nic już zapewne przydać się nie będę mogła i pierwszych choćby wyników prac rozpoczynających, pierwszych słać dróg dziś obwieszczanych, nie zobaczę.

Jednak chciałabym przyjechać do Wilna w przeddzień pierwszego posiedzenia organizatorów Towarzystwa i być na tem posiedzeniu obecną. Jeżeli przez te dni kilkanaście, które do tej daty upłynąć mają, uczuję się trochę zdrowszą i silniejszą — przyjadę. Tylko, ponieważ ani przemawiać publicznie, ani w żadnych innych zebraniach udziału wziąć nie będę mogła, więc czy ten przyjazd mój sprawi coś więcej nad moją własną, wielką wprawdzie, przyjemność?..“

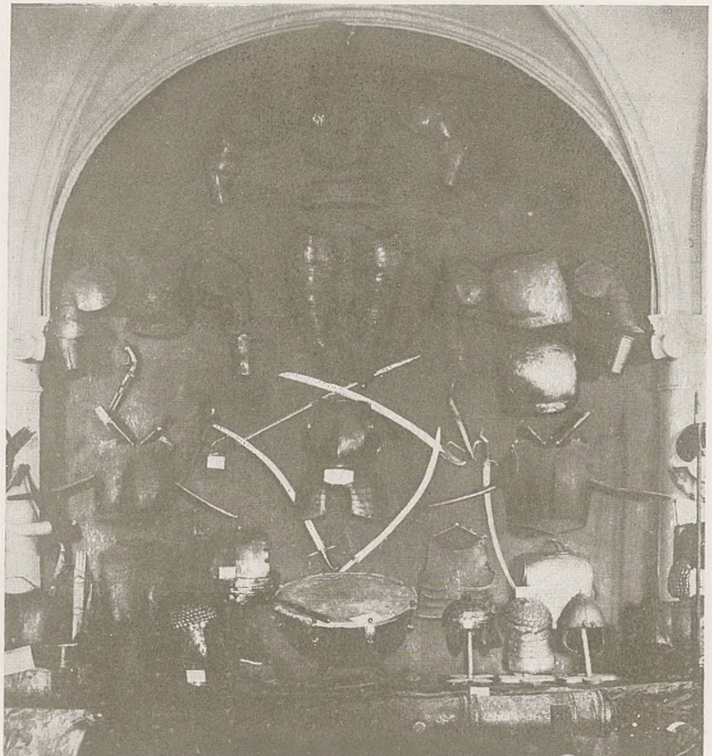
. . . .

Redaktor Józef Hłasko napisał odezwę, którą jako założyciele podpisali: Eliza Orzeszkowa, Józef Hłasko, Józef Montwiłł, hr. Władysław Tyszkiewicz, Alfons Parczewski, Czesław Jankowski, hr. Wawrzyniec Puttkamer, dr. Władysław Zahorski. — Dnia 9 paźdz. 1906 r. odbyło się zebranie organizacyjne. Zagaił je piękną przemową mec. A. Parczewski.

Po długich debatach, z liczby 50 osób obecnych, 38 zapisało się na członków Towarzystwa. Wybrano Zarząd z 7 osób, na prezesa jednogłośnie powołano czcigodnego prałata Jana Kurczewskiego, autora kapitalnej monografji kościoła zamkowego oraz wielu innych pierwszorzędnych prac naukowych. Wiceprezesem został dr. Zahorski, ś. p. Montwiłł sam ofiarował się na skarbnika, pióro objął p. St. Kościałkowski, młody uczony, pełen szczerego zapału i miłości dla wiedzy ojczystej.

W lutym 1907 r. została zatwierdzona ustawa Towarzystwa i odtąd rozpoczyna się jego właściwa działalność.

ZE ZBIORÓW TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK W WILNIE.



Dział historyczno-obyczajowy.
(Zbrojownia).



Pamiątki po A. Mickiewiczu.
(W głębi zbiory przyrodnicze).

Fot. dr. W. Zahorskiego. Autotyp. S. Fleury'ego.

Pięć lat minęło, a były to lata pracy wytrwałej, pełnej poświęcenia i wiary niezłomnej w potęgę kultury, która zwyciężyć musi wszelkie przeszkody, apatję ogółu, ciemnotę.

Jakież są dziś warunki i jakie rezultaty tej pracy?

Liczba członków z 38-miu pomnożyła się dziesięciokrotnie, chociaż, jak nie bez goryczy zapewnia skarbnik Towarzystwa, dużo jest powołanych, lecz mało... opłacających regularnie nie wielką, bo tylko 5-cio rublową składkę roczną. Zaległości członków wynoszą podobno nie setki, ale — tysiące. Wielki wstyd.

W łonie zarządu zaszły dość poważne zmiany: Na czele zarządu wciąż stoi prałat Kurczewski, dr. Zahorski, jako wice-prezes na chwilę nie pokłada rąk. Bez ceremonji, gdy chodzi o dobro publiczne, gdzie i jak można, przemocą prawie, werbuje nowych członków, zdobywa coraz to nowe okazy dla muzeum i dla książnicy. Śmiało rzec można, że trzy czwarte swych zbiorów Towarzystwo zawdzięcza niepospolitej ruchliwości dr. Zahorskiego. Wymieniamy nastp. członków zarządu: p. Giecewicza, który po ś. p. Montwille powołany został na skarbnika, p. Hilarego Łęskiego, dobrodzieja i hojnego na rzecz Towarzystwa ofiarodawcę, którego zasługom niżej słów kilka poświęcić wypadnie. Dalej p.p. Bremsztejna, jen. Dobużyńskiego, Hryniewicza; po p. Kościałkowskim, który przed kilku miesiącami wystąpił z zarządu, pióro trzyma p. Obst.

Towarzystwo na swych zgromadzeniach miesięcznych i walnych urządziło szereg odczytów, kilkakrotnie też występowało w obronie zagrożonych zabytków historycznych. Nakładem Towarzystwa wyszły już cztery „Roczniki“, zawierające ciekawe prace z dziedziny historji i krajoznawstwa Litwy. W ten sposób Towarzystwu należy przypisać zasługę wznowienia u nas perjodycznych wydawnictw, poświęconych wyłącznie nauce.

Główna atoli działalność koncentrowała się na gromadzeniu książnicy oraz zbiorów muzealnych. Tysiące cennych druków i dokumentów, niezliczone pamiątki, święte zabytki naszej przeszłości ratowane zostały często od niechybnej zguby i rozproszenia, w jedną całość zgromadzone. Zaznaczyć wypada, że Towarzystwo, licząc się z psychologją ofiarodawców, z wyrażaną często obawą o całość ofiarowanych przedmiotów, z zasady nie przyjmuje darów, jeno depozyty, co też jak najformalniej zostaje zaregestrowane i zaprotokułowane. Wobec tego pierwotny właściciel nie zrzeka się praw własności i może wycofać swój legat w razie np. rozwiązania się Towarzystwa i t. p.

Nie będę z katalogu wyliczał zbiorów muzealnych i bibljotecznych, ani też nazwisk ofiarodawców. Zajęłoby to za dużo miejsca, znużyło czytelnika, nie dając jednocześnie pojęcia o istotnym wyglądzie muzeum. Osoby zainteresowane odsyłam do rocznych sprawozdań Towarzystwa, kto zaś łaskaw i ciekaw, niechaj tu zaraz, pod moim przewodem, zwiedzi muzeum, tę chlubę kraju naszego. Wrażenie, jakie odniesie z przechadzki, będzie może zbyt powierzchowne, lecz obrazowe, lepiej utkwi w pamięci, a może zachęci kogo do zbierania bądź to pamiątek historycznych, bądź etnograficznych zabytków, wyrobów zdobniczych ludu naszego, bądź też okazów naszej rodzimej fauny i flory z łąk, pól i lasów, z bagnisk, rzek i jezior ojczystych.

Za torem kolejowym, na „Nowym Świecie" (ma też i Wilno swój „Nowy Świat"), tam, gdzie miasto się kończy, rozpoczyna szczera wieś, śród sadów cienistych, rozległych ogrodów warzywnych, u stóp malowniczego wzgórza, porosłego dorodną sośniną, stoi ładny, lecz miniaturowy pałacyk, ofiarowany w swoim czasie Towarzystwu przez hr. J. Przeździeckiego.

Na dolnym piąterku willi mieści się bibljoteka oraz archiwum Towarzystwa, a raczej powiedzmy: nie mieści się wcale, dla szczupłości lokalu, gdyż książnica liczy obecnie około 40-tu tysięcy tomów, podczas, gdy nieduża salka mogłaby objąć niewiele więcej ponad kilka tysięcy. Większa część tedy musi leżeć w pakach... Szkoda, szkoda tych skarbów w ukryciu. Mimo to robi się, co tylko w siłach ludzkich przy tak niezmiernie trudnych warunkach. Przyznać trzeba, że Towarzystwo ma szczęście do bibljotekarzów. Pierwszy, dr. Czarkowski, bibljograf niepospolity, z zamiłowaniem i znajomością rzeczy sprawę uporządkowania bibljoteki od początku oparł na właściwej, naukowej podstawie, poświęciwszy niemało czasu, tem samem ułatwił dalszą pracę swym następcom. Po dr. Czarkowskim, który, niestety, opuścił Wilno, ciężki ten posterunek zajął jen. Dobużyński. Pełen poświęcenia, zaszczytnie pojmując obowiązek pracy społecznej, czy lato czy zima, w niemożliwych warunkach, w ciasnocie i w chłodzie przejmującym, gdy często pióro wypada ze skostniałych rąk, jen. Dobużyński dzień w dzień spędza w bibljotece po kilka godzin, pracując wytrwale a bezinteresownie nad uporządkowaniem księgozbioru. W ten sposób skatalogowano już wszechstronnie a naukowo około 10 tys. dzieł.

W zgodnem, chociaż może zbyt ciasnem pożyciu małżeń-

ZBIORY TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK W WILNIE.



Dział archeologji przedhistorycznej.



Dział etnografji.

Fot. dr. W. Zahorskiego.

Autotyp. S. Fleury'ego.

skiem z bibljoteką, mieści się archiwum. Posłuchajmy co nam powiada fachowy kierownik tego działu, p. St. Kościałkowski:

Dotąd nie możemy się poszczycić ani większą liczbą, ani zbyt cennych, przełomową dla nauki mających wartość, dokumentów. Pomimo to jednak, już do dzsiaj uratować zdołano nieco rzeczy takich, które ulec mogły rozproszeniu, czy też zniszczeniu w posiadaniu prywatnem.

Oto w początkach istnienia T-wa, ofiarował, p. Al. Jelski z Zamościa, nader cenny zbiór listów do Adama Kirkora, pisanych przez różne osoby. Nieoszacowany zbiór do poznania stosunków umysłowych na Litwie w dobie lat 50-tych i 60-tych. Między innemi mamy tu listy Akielewicza (cenionego pisarza litewskiego), Eustach. Tyszkiewicza, historyka Teodora Narbutta. Mamy też jedyny w swoim rodzaju zbiór uniwersałów, obwieszczeń, rozporządzeń rządowych — z lat 1794—98 przeważnie, źródło jedyne w swoim rodzaju do poznania wewnętrznych stosunków na Litwie w dobie przekształcania stosunków tutejszych po przejściu kraju tego pod panowanie rosyjskie. Z daru p. Salomei Kostrowickiej pochodzi zbiór przeszło 500 listów, pisanych przez lub do Ignacego Massalskiego, biskupa wileńskiego. Znajdujemy tu listy Joachima Chreptowicza, Stanisława Bohusz-Siestrzeńcewicza z epoki początków jego karjery duchownej. Ciekawy jest zbiór dokumentów kościelnych, między innemi Księga Bractwa św. Anny w Wilnie, zawierająca autografy wielu znanych ludzi w. XVI i XVII (ofiarow. przez p. Feliksa Zawadzkiego); ponieważ zaś za zmarłych członków bractwa naznaczano modły, przeto przy niektórych imionach mamy daty śmierci, jako przyczynki-biograficzne. Posiada również T-wo cenny zbiór kilkunastu tomów „Miscellaneów“ i „Silvae rerum“ z XVIII. Niewątpliwie rzeczy te spotykają się dosyć pospolicie w archiwach naszych i historyczno - dokumentalnej wartości nie mają. Mają natomiast ważne znaczenie historyczno-obyczajowe, zwłaszcza zgromadzone w większej masie. Z daru p. Ireny Karłowiczowej posiada T-wo nietylko wielkiej wartości naukowej bibljotekę po ś. p. Jej mężu Janie Karłowiczu, lecz również spuściznę Jego rękopiśmienną, — korespondencję z wielu osobami, stanowiącą jedyny w swoim rodzaju materjał do życiorysu znakomitego uczonego. Kapitalnym nabytkiem było 38, przedtem zgoła nieznanych, listów Tad. Kościuszki, dar hr. J. Ledóchowskiego. Ze względu na rok bieżący 1912 nie od rzeczy też wspomnieć będzie o zbiorze do-

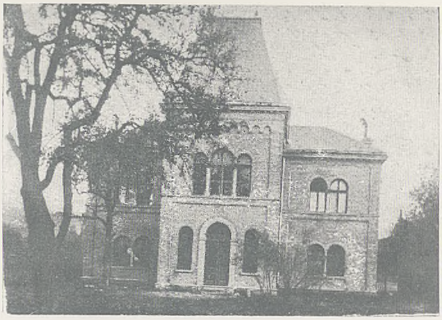
kumentów urzędowych wileńskich z r. 1812, pochodzących z daru ś. p. Zygmunta Glogera, członka-korespondenta T-wa.

Klatkę schodową, wiodącą na pierwsze piętro, zdobi szereg obrazów olejnych. Mimo ciasnoty i nieodpowiedniego miejsca rozwieszone nader umiejętnie, na wstępie mile usposabiają gościa, rozweselając oko jego słoneczną skalą swych barw. Są tu niepierwszorzędne wprawdzie dzieła mistrzów pierwszorzędnych: Czechowicza, Rustema, Smokowskiego, Marczewskiego i innych. Dość słabo natomiast przedstawia się dział malarstwa współczesnego. Obok kilku ładnych obrazków sporo tu lichoty. Nie widzimy najwybitniejszych przedstawicieli naszej sztuki litewskiej: brak tu Tadeusza Dmochowskiego, Zygmunta Piotrowicza, Siestrzeńcewicza, Stabrowskiego. Nasz ukochany mistrz wileński p. Ruszczyc, tak chlubnie znany ze swej ofiarności na cele społeczne z bezinteresownej, pełnej poświęcenia działalności na polu kultury artystycznej miasta rodzinnego, ofiarował jeden tylko szkicek, co prawda śliczny, niedający jednak przybliżonego pojęcia o jego wspaniałym talencie.

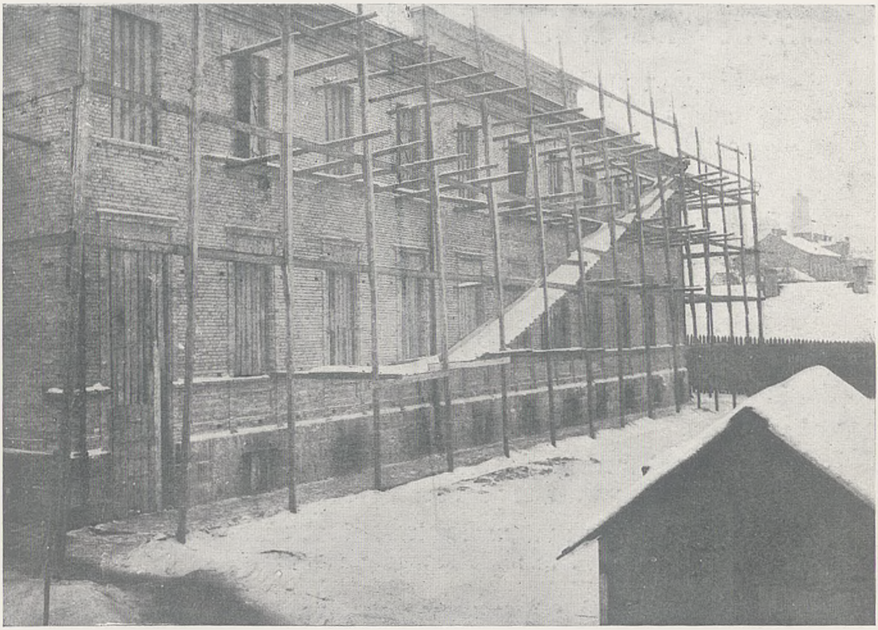
Dość liczny zbiór akwareli, rysunków oraz sztychów mieści się przeważnie w tekach. Kierownikiem działu tego jest art.-malarz p. Jarocki.

W jedynej sali górnego piętra, pod stylowemi arkadami ostrołukowemi, mieszczą się najcenniejsze zbiory Towarzystwa. I tu ciasnota niezmierna. Ilość wrażeń najrozmaitszych, najsprzeczniejszych spada na nas, że oszołomieni, przystajemy zaraz na wstępie. W oczy nam rzuca się ściana, pokryta wspaniałemi zbrojami: pancerze, kolczugi, szyszaki, miecze, wszystko to stanowi wspaniałą dekorację, budzącą zachwyt znawców i profanów. W wyobraźni naszej zmartwychwstaje przeszłość bohaterska, tak pełna dziwnego uroku, romantyczna zarazem i pełna tężyzny. Widzimy hufce zbrojne, pędzące na turczyna, w promieniach słońca lśnią polerowane blachy, słyszymy szczęk żelaza, łopot skrzydeł orlich...

A oto obraz odmienny: przez kręte ulice, przez malownicze place Miasta Wiecznego sunie wspaniały pochód, na czele jego w zbroi złocistej i delji, na przepysznym arabskim biegunie, mąż wspaniały, pełen senatorskiej powagi i okazałości: to poseł Ossoliński. A za nim orszak tak świetny, jakiego nie widziała jeszcze stolica, znana z przepychu i rozrzutności, jeźdźcy w barwnych kontuszach i lśniących pancerzach, na koniach, kapiących od złota i drogich kamieni towarzyszą posłowi...



Willa w której mieszczą się zbiory i biblioteka Tow. Przyj. Nauk, ofiarowana na użytek Tow. przez hr. J. Przezdzieckiego.



Nowy gmach Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie w obecnym swym stanie.

Fotogr. i autotyp S. Fleury'ego.

Wspaniały rząd na konia, misternej cyzelerskiej roboty, wysadzany kamieniami, na którym niegdyś Oskierko w orszaku Ossolińskiego odbywał wjazd do Rzymu, ofiarowany przez praprawnuka, p. Franciszka Oskierkę, wywołał tę barwną wizję przeszłości.

A oto przepyszne sanie ze złoconym gryfem, świetny zabytek epoki saskiej. Dar p. Aleksandra Chomińskiego, posła do Rady państwa. W tych to saniach przodek ofiarodawcy wesoło i hucznie wjeżdżał do Warszawy na elekcję króla Agusta III.

Piękna makata wschodnia, zdobyczna z pod Wiednia, dar p. Michała Bielińskiego, cenne pasy słuckie, jedwabie, złotogłowie, karabele o klingach hartowanych z napisem i rękojeściach wysadzanych, ryngrafy, drobniutkie pantofelki jedwabne, grzebienie, oraz inne części stroju kobiecego, chorągwie i lady cechowe z przywilejami królów, wszystko to składa się na obraz niezmiernie barwny życia i obyczajów XVII i XVIII wieku.

Czasy się zmieniają, zamiast w stal okutych rycerzy, widzimy wiarusów napoleońskich, krzyż zasługi, przypięty na polu bitwy, własnoręcznie przez „Boga wojny", lśni na wypłowiałym mundurze. A dalej mundury oraz poszczególne akcesorja z czasów królestwa kongresowego, kompletny strój ułana litewskiego, dar p. Jana Łuckiewicza jest w tym dziale najcenniejszym okazem.

I to minęło... Przed oczyma naszemi wyrastają nowi bohaterowie — ducha i serca. Górując nad wszystkiemi jak gdyby wniebowzięta postać nieśmiertelnego wieszcza Adama. Towarzystwo posiada niezmiernie cenną relikwję: stół czeczotkowy i fotel Mickiewicza z pobytu jego w Kownie, dar dr. Jaworowskiego. Takie to skromne, domowej stolarskiej roboty, a przecie dreszcz nas przejmuje na ten widok, stajemy pełni uszanowania, nie śmiąc dotknąć tych przedmiotów: na tym stole powstały najpiękniejsze balady: „To lubię", „Kurhanek Maryli", „Świteź" i „Świtezianka". Tu został napisany bruljon „Grażyny", pierwszy zarys „Dziadów", tu powstała nieśmiertelna „Oda do młodości".

Zbiór portretów oraz różnych pamiątek, jakoteż kilka autografów (dar Jana Francuzowicza) wypełniają kącik Mickiewiczowski.

W osobnej, niedużej witrynie mieszczą się skromne, lecz drogie sercu pamiątki po Lirniku wioskowym, ofiarowane Towarzystwu przez p. Władysława Kondratowicza.

Najwspanialej atoli przedstawia się dział pamiątek po Orzeszkowej, testamentem przeznaczonych Towarzystwu. Oprócz pięknej

bibljoteki, zbiór przeróżnych darów jubileuszowych, liczne albumy, często niezrównanej artystycznej roboty, zawierające dziesiątki tysięcy podpisów, dalej fotel ulubiony i stolik autorki „Nad Niemnem".

Inny zgoła świat odkrywa się przed wzrokiem duszy naszej, skoro zwrócimy się ku oddziałowi archeologji przedhistorycznej: te rzadkie okazy odległej epoki kamiennej i bronzowej: topory, oszczepy, skrobacze, naramienniki, naszyjniki, fibule, wisiorki, paciorki, ułamki ceramiczne, niezmiernie cenny zbiór wyrobów bursztynowych z Połągi, dar hr. F. Tyszkiewicza, wszystko to wzorowo uporządkowane przez p. W. Szukiewicza, świadczy o odległej epoce, o ludach, które zamieszkiwały ten kraj, o ich kulturze.

Dział archeologiczny zawdzięcza swe powstanie przedewszystkiem hojnym darom p.p. W. Szukiewicza, Mich. Brensztejna, hrabiny Genowefy Platerowej, p. M. Butrymówny, ś. p. Zaborskiego.

Obok działu archeologicznego wymienić wypada ze wszechmiar ciekawe zbiory etnograficzne, obejmujące stroje ludu naszego: litewskie, białoruskie, polskie. Ludowe wyroby zdobnicze, maski, ciekawą kolekcją pasów.

Oględziny nasze kończymy na dziale przyrodniczym, którego kierownikiem jest p. Hryniewicz. Dział ten obejmuje okazy mineralogiczne oraz fauny i flory, przeważnie ojczystej, litewskiej. Towarzystwo, zdobywszy tak piękne i obfite zbiory, musiało pomyśleć o nowem, bardziej odpowiedniem pomieszczeniu. Budowa własnego, obszernego gmachu została postanowiona. Benefaktor Towarzystwa, p. Hilary Łęski, z iście wielkopańską hojnością ofiarował na początek okrągłą sumę 20 tys. rb., którą następnie kilkakrotnie mniejszemi datkami powiększył. Zaciągnięto dług w banku w wysokości 15 tys. i za te pieniądze stanęły piękne, obszerne mury nowego gmachu. Na tem jednak środki się urwały. Ledwo starczyło na pokrycie dachu, aby ratować mury od niechybnej ruiny. Na wykończenie brakuje podobno około 25 tys. Suma to stosunkowo może nie duża, a jednak od niej zależy obecnie dalszy rozwój Towarzystwa.

Wszelkie wysiłki, robione w tym kierunku, dały rezultat nieznaczny tylko. Społeczeństwo nasze, przywykłe liczyć na ofiarność jednostek — milczy. Czyż da upaść zbożnej, kulturalnej pracy? Wierzyć się nie chce, a wstyd, palący wstyd purpurą oblewa lice.

X. Y.

Herbarz Litewski.

Herby Miast.

Schyłek panowania Stanisława Augusta i czasy sejmu 4-letniego do najciekawszych epok w historji należą.

Z jednej strony widzimy już wyraźnie zarysowującą się, nieuniknioną katastrofę dziejową, z drugiej strony szereg czynów bohaterskich, reform kulturalnych, uchwalonych z niezwykłą jednomyślnością, jak gdyby naród, przeczuwając bliski kres swej samoistności politycznej, złożyć chciał dowód, że pada ofiarą przemocy, nie zaś własnych błędów, oraz wadliwości swego ustroju społecznego.

Do najważniejszych zagadnień w owej dobie należała regulacja spraw miejskich, gdyż polityczni kierownicy ówcześni wysuwając stan trzeci i nadając mu stosowne swobody, tem samem zamierzali stworzyć przeciwwagę wpływom szlacheckim. Reforma miejska, jak wszystkie inne dokonywała się z gorączkową szybkością.

W archiwum moskiewskiem znaleźliśmy metrykę, nadającą oraz zatwierdzającą przywileje 74 miastom, miasteczkom oraz osadom litewskim. Oto tytuł dosłowny owej metryki:

„Regestr Ksiąg i Diplomatów locationis confirmationis et renovationis w Kancelaryi Mnieyszej W. X. Littego za podkanclerstwa J. W-go J. Pana Joachima Chreptowicza Podkanclerzego W. X. L. pieczętowanych. Rok 1791, Listopad—Grudzień 1792 Styczeń — Czerwiec".

Prawie wszystkie zawarte w tej księdze akta są identyczne, jako przykład podajemy wstęp do „Diplomu locationis miastu seymikowemu Szawlom w X-wie Żmudzkiem" nadanego:

„W Imię Pańskie Amen. Na wieczną rzeczy pamiątkę. My Stanisław August z Bożej łaski i Woli Narodu Król Polski, Wielki Xiążę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Żmudzki, Kijowski, Wołyński, Podolski, Podlaski, Inflantski, Smoleński, Siewierski i Czernichowski.

Oznaymiamy tym Naszym renovationis et locationis diplomatem wszem wobec i każdemu, komu o tym wiedzieć należy, tak teraźniejszego jako i potomnego wieku ludziom. Przełożono nam jest przez Panów Radnych y Urzędników przy Boku Naszym rezydujących w Imieniu i w rzeczy Szlachetnych Burmistrza, Woyta, Radców, Ławników y całego Ludu Miasta Naszego wolnego Szawel w Xtwie Żmudzkiem w repartycyi Szawelskiey położonego: Iż gdy Prawami Seymu teraźniejszego pod związkiem Konfederacyi trwającego o Miastach postanowionemi, mianowicie Konstytucja pod Tytułem: Miasta Nasze Królewskie wolne w Ptwach Rzplitej — Wszystkie miasta Nasze Królewskie za wolne. Obywatele takowych Miast jako ludzie wolni, ziemia w miastach przez nich osiadła a dotąd niewątpliwie i prawnie posiada za własność tychże Miast y Obywatelów w nich osiadłych, dziedziczną uznanemi zostały dawne przywileje im służące zupełnie utwierdzone. A Nam Królowi takowym miastom wolnym, nietylko tym, którym by dawniejsze przywileje lokacyjne zaginęły za dowiedzeniem ich bytności nowe diploma renovationis i tym, które miejscem Seymików i sądów ziemiańskich prawem Seymu teraźniejszego oznaczone zostały, ale nawet gdyby w jakim miejscu położenia na gruntach Naszych Królewskich osada ludzi wolnych dała przystojną siedlisku swemu Masta postać, Dyplom erectionis wydać moc zostawiona i zachowana".

W końcu każdego dyplomu nadaje się miastu herb, lub zatwierdza „od dawna onemu przysługujący“. Obok mniej lub więcej szczegółowego opisania herbu zamieszczona podobizna takowego akwarelowa. Pamiętać jednak trzeba, że koniec wieku XVIII był upadkiem sztuki heraldycznej, nadto herby one, wykonane jak widać w wielkim pośpiechu, przez malarza nie mającego pojęcia o stylu heraldycznym, nie tylko że często nie zgadzają się z obok zamieszczonym opisem, lecz zgoła są nieheraldyczne, traktowane po dyletancku. Dość powiedzieć, że malarz zamiast zwykłego w herbach jednokolorowego pola, za tło dla znaków herbowych daje krajobraz z niebem błękitnem, białemi chmurkami i zielono-brunatną ziemią. Reprodukowanie obecnie tych rysunków byłoby bezcelowem i prowadziłoby do zboczenia gustu. Mimo to jednak „Metryka“ zawiera bogaty materjał heraldyczny, który właściwie spożytkować należało. W tym celu artysta malarz i pierwszorzędny heraldyk, p. Tadeusz Dmochowski, odtworzył **stylowo** specjalnie dla naszego wydawnictwa szereg najbardziej typowych herbów miast, opierając się po części na materjałach zawartych we wspomnianej metryce, jako też na innych dokumentach, kierując się ogólnemi prawidłami klasycznego rysunku heraldycznego.

Opisanie herbów podajemy dosłownie podług brzmienia „metryki“, dodając w nawiasie od siebie oraz podług notat p. Dmochowskiego, uwagi, dotyczące rysunku, barw i t. p.

W końcu kilka uwag ogólnikowych, dotyczących samych herbów. Mają one charakter rozmaity, naogół różnią się znacznie od herbów szlacheckich i pod względem przedstawionych symbolów często są zgoła nieheraldyczne. Nieliczne herby piękne swą prostotą i jakby praktyczną logiką, (Lilje, podkowy, pogoń w odmianach etc.), zwykle zapożyczone są od herbów szlacheckich i należą do najstarszych. Przy takich herbach spotykamy stereotypowy zwrot „od dawnych czasów przysługujący — zatwierdzamy“. Starem i niezmiernie ulubio-

nem godłem miast litewskich są wizerunki Świętych. Najczęściej spotykamy św. Kazimierza, św. Stanisława wskrzeszającego Piotrowina, św. Piotra, św. Nepomucena, oraz św. Szczepana, św. Mateusza, św. Łukasza, św. Antoniego i św. Józefa.

Oko Opatrzności jest powszechnem i ulubionem godłem miast.

Równie często spotykamy mury, baszty oraz bramy miast, rozpowszechnione w całej Polsce, jako też na Zachodzie, godło miejskie.

Niektóre herby ilustrować mają niejako handel miast; do najstarszych i bardzo rozpowszechnionych symbolów należy Nawa; nowszej daty, świadczące o upadku sztuki heraldycznej, są snopki lnu, wagi i t. p.

Cały szereg miast litewskich posiada w herbie zwierzęta; spotykamy tu: jelenia, bobra, ryby, raka, żubra, rysia, łosia.

Najnowszej daty herby, nadane przez Stanisława Augusta, przeważnie na wyraźne żądanie mieszczan, świadczą o zupełnem niezrozumieniu przez nich stylu i symbolistyki heraldycznej, z drugiej strony jednak wielce są charakterystyczne dla owej epoki, kiedy to wszystkie stany gotowały się do ostatniej rozpaczliwej obrony zagrożonej ojczyzny.

Widzimy więc takie dziwolągi heraldyczne, jak „Dom niby z rozwalin dźwigający się“, „Rycerz stojący w bramie przy rozwalinach miasta“ etc. Charakterystyczne są napisy: „Za Naród, Króla i Wolność“, „Życie, majątek i krew damy za ojczyznę“, „Prędzej życie stracę, niż wolność“; obok wojowniczych symbolów jak miecze, kopje, armaty (!) niezbyt licujących ze zwykłym rzemiosłem spokojnych mieszczuchów.

Pospolicie powtarzający się jako część herbu „Ciołek“ (godło Poniatowskich) oraz napisy „Memoria Stanislai Augusti“ „Królowi-Przyjacielowi“ etc. świadczą o szczerem uwielbieniu i miłości ludu dla swego króla.



Szawle.

Herb X. Żmudzkiego na jednej — Opatrzność na drugiej tarczy, pomiędzy temi Ciołek z napisem pod nim „Memoria Stanislai Augusti 1791".

(Tarcza dzielona na 3 w trójkąt u dołu. W pierwszej części niedźwiedź wspięty, czarny, z obrożą srebrną (żmudzki), lecz odwrócony, t. j. zwrócony w prawo, podczas gdy niedźwiedź w herbie Żmudzi zwrócony w lewo. W polu czerwonem. W 2-giej Oko Opatrzności, złote, w polu niebieskiem. W 3-ciej Ciołek (herb Poniatowskich) czerwony, w polu srebrnem. Tarcza uwieńczona koroną, u dołu zaś na wstędze srebrnej z czerwienią napis „Memoria Stanislai Augusti 1791".

Preny.

Za herb nadajemy wyobrażenie Św. Jerzego, z napisem wkoło, „Pieczęć Miasta J. K. Mości y Rzptey Wolnego Pren".

(Na rysunku wyobrażony rycerz zbrojny na koniu, dzidą przebijający Smoka).

Bejsagoła w X. Żmudzkiem.

Na prawej stronie podkowa, na niej stojący ptak, trzymający w dziobie pierścień, na lewej zaś Opatrzność Boska.

(Tarcza dzielona na 2. W pierwszej części podkowa srebrna, u góry ptak, trzymający w dziobie pierścień — w polu czerwonem. W 2-giej części Oko Opatrzności, złote, w polu błękitnem).

Punie w pow. Preńskim.

Na prawej stronie wyrażenie Ś-tego Stanisława, biskupa krakowskiego, a na lewej stronie podkowa końska, ze strzałą w górę wyniesioną.

(Tarcza dzielona na 2. W pierwszej części postać biskupa, wskrzeszającego Piotrowina. W drugiej części podkowa i strzała w polu srebrnem).



Telsze.

Wyobrażenie Św. Stanisława, biskupa krakowskiego.

(Św. Stanisław wyzywający Piotrowina. Nimb, ornat i pastorał złote, infuła i szata purpurowe. Postać Piotrowina srebrna — w polu niebieskiem, pod stopami świętego murawa zielona).

Ludwinowo w pow. Preńskim.

Na prawej stronie Pogoń Litewska, a na lewej gienjusz, trzymający w jednej ręce miecz, w drugiej zaś ręce szalę.



Dorsuniszki w pow. Trockim.

Św. Kazimierz, królewicz polski.

(Św. Kazimierz, trzymający w prawej ręce różdżkę o trzech kwiatach lilji, w lewej krzyż złoty. Szata świętego srebrna, płaszcz i mitra purpurowe, z gronostajem. Nimb, pas rycerski i obuwie złote, w polu niebieskiem).

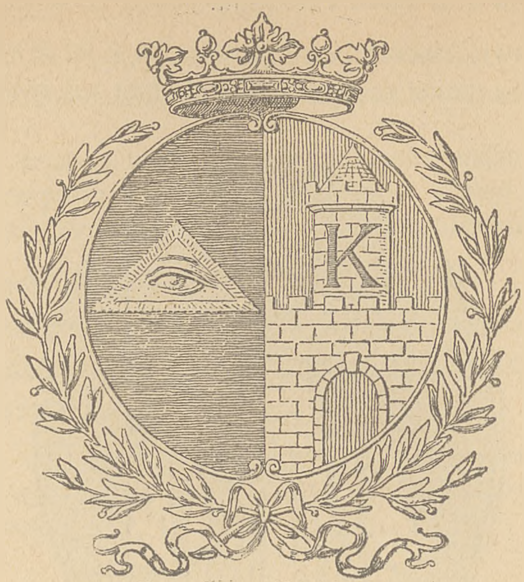
Wiłkowiszki w pow. Preńskim.

Onemu miastu herb dawniejszy przywracamy i nadajemy, t. j. Lilję ponsową w polu błękitnem.

Rumszyszki w pow. Kowieńskim.

Tarcza z trzema liljami białemi.

(Trzy srebrne lilje w polu czerwonem. Podobny zupełnie herb nadany m. Jurburkowi. Por. niżej rysunek).



K a l w a r j a w Województwie Trockiem.

Z prawej strony Opatrzność Boska w polu niebieskiem. Po lewej stronie brama z wysoką wieżą, w której wieży litera „K“, wielka, w polu czerwonem.

(Tarcza dzielona wzdłuż. W 1-szej części Oko Opatrzności, złote, w polu niebieskiem. W 2-giej mur z bramą i wieżą, srebrny, w polu czerwonem. Na wieży litera „K“, niebieska. Tarcza uwieńczona koroną i okolona laurem).

L u b o w w Wojew. Trockiem.

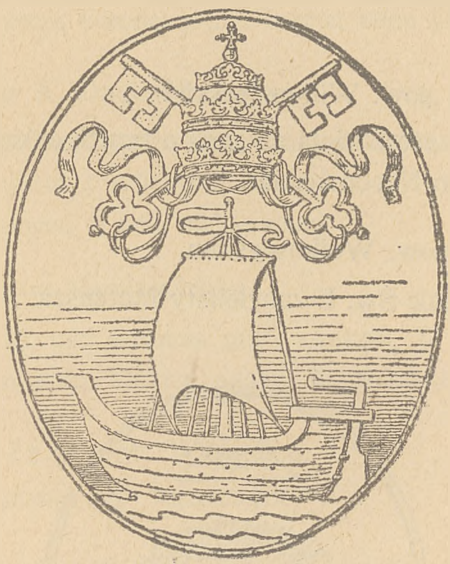
Wyobrażenie Najświętszej Panny Trenpińskiej, której obraz, malowaniem greckiem, dwóch aniołów trzyma.

K i e j d a n y w pow. Kowieńskim.

Nadajemy miastu onemu herb z dawnych czasów służący, t. j. skrzydło Orle w polu złotem, obok tego skrzydła podkowa z trzema krzyżami w szponie orlej, w polu błękitnem.

(Tarcza dzielona w ukos z prawego rogu, w pierwszej części skrzydło orle czarne, w polu złotem, w drugiej „Dąbrowa“, t. j. pod-

kowa z trzema krzyżami, jeden na barku, dwa na ocelach, srebrne, w polu niebieskiem. Miasto Kiejdany, dziedzictwo Kiszków, herbu Dąbicwa, a następnie Radziwiłłów, zawdzięcza tym ostatnim układ swego herbu. Bowiem podkowa Kiszków, jako znak pokrewieństwa, stanowi 2-ą część czterodzielnej tarczy na piersiach Orła Sacr. Rom. Im. w książęcym herbie Radziwiłłowskim. Z połączenia cząstki tego orła z podkową, powstało nowe godło miastowe).



Bopty w pow. Kowieńskim.

Insygnia Papieskie w Imieniu Św. Piotra, a pod nimi Nawa z powodu miejsca handlowego.

(Nawa z jednym żaglem płynąca, srebrna, nad nią tjara papieska z kluczami Św. Piotra, złota, z takimże kluczem prawym, z lewym zaś srebrnym, w polu niebieskiem).

Żośle w Wojew. Trockiem.

Snopek pszenicy, nad wierzchem tego dwa gienjusze laur trzymający, w środku którego napis: „Ex mancipio libertas".

(Snop złoty w polu niebieskiem).

Puńsk w pow. Mereckim.

Wyobrażenie Św. Piotra Apostoła.

Stokliszki w pow. Kowieńskim.

Opatrzność Boska nad miastem.

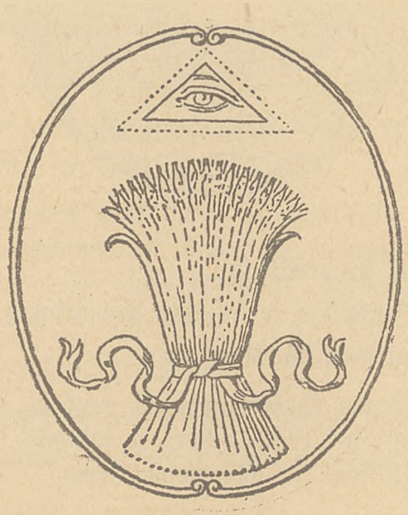
(Na tarczy herbowej wyobrażony mur miejski z licznemi basztami i wieżycami, nad nim Oko Opatrzności, złote, w polu niebieskiem).

Onikszty w pow. Wiłkomierskim.

Most na rzece Święta zwanej, o trzech arkadach, na którym statua Ś-go Nepomucena.

Jałówka w pow. Wołkowyskim.

Wyobrażenie Św. Ewangielisty Mateusza.



Płungiany w X. Żmudzkiem.

Snop pszenicy, wstęgą karmazynową wolno związany, a nad kłosami Opatrzność Boska.

(Snop złoty, nad nim Oko Opatrzności, także złote, w polu niebieskiem).

W o ł p i n w pow. Wołkowyskim.

Bóbr.

Ż y ż m o r y w Wojew. Trockiem.

Św. Stanisław, a na wierzchu, nad koroną, Opatrzność.

(Na tarczy herbowej wyobrażony Św. Stanisław, wskrzeszający Piotrowina, tak jak na herbie miasta Telsz (porównaj rysunek wyżej). Nad tarczą korona, a nad koroną złote Oko Opatrzności).

W i e l o n y w X. Żmudzkiem.

Nadajemy herb tenże sam, który zdawna miało, t. j. rybę nazwaną Karpiem z wilczemi zębami.

(Karp srebrny, w polu niebieskiem).

W i z a ń w pow. Grodzieńskim.

Herb taki, jaki zdawna mieli nadany, t. j. Orła białego w czerwonem polu, złotym pasem przepasanego.

M e j s z a g o ł a w pow. Wileńskim.

Wyobrażenie Św. Antoniego.

R a d o s z k o w i c z e w Wojew. Mińskiem.

Wyobrażenie Św. Szczepana Męczennika.

M a r j a m p o l w pow. Kowieńskim.

Św. Jerzy.

(Porównaj wyżej herb m. Pren).

P i l w i s z k i w pow. Kowieńskim.

Św. Jan Nepomucen.

(Postać świętego na moście o trzech arkadach. Porównaj wyżej herb m. Onikszty).

P r z e w a ł k i w pow. Grodzieńskim.

Św. Michał.

Szereszów w Woj. Brzeskiem.

(W dyplomie nie znaleźliśmy opisania herbu. Na rysunku wyobrażona postać jakiegoś świętego z nimbem złotym nad głową, w ręku trzyma kwiat lilji).

Płotele w X. Żmudzkiem.

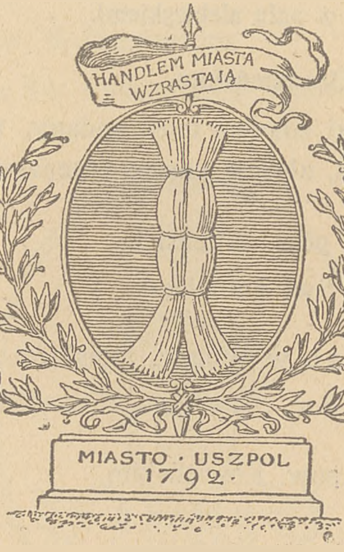
Św. Piotr Apostoł.

(Porów. wyżej herb m. Puńska).

Gorżany w X. Żmudzkiem.

Wieniec laurowy i miecz wpoprzek wieńca leżący.

(W polu czerwonem).



Uszpol w pow. Wiłkomierskim.

Na postumencie kamiennym z napisem „Herb miasta Uszpola 1792", wsparty jest laur z dwóch drzewnych gałązek, w pośród którego w niebieskiem polu znajduje się pundel lnu związany do handlu, którym szczególnie szczyci się to miasto, u wierzchu chorągiewka z napisem „Handlem miasta wzrastają".

(Pundel (snopek) lnu srebrny, w polu niebieskiem).

Słonim.

Złoty lew.

(Lew złoty, wspięty, w polu niebieskiem).

Lipniszki w pow. Oszmiańskim.

Pogoń litewska z proporcem, w czerwonem polu.

(Pogoń jak na herbie Litwy. Zamiast wzniesionego miecza, jeździec trzyma proporzec).

Horodno w pow. Pińskim.

Łoś, mający rogi złote.

Kormiałów w pow. Kowieńskim.

Dwa łososie wpoprzek.



Szadów w pow. Upickim.

Herb tenże sam, który zdawna miało nadany, utwierdzany, t. j. Orzeł biały (?) Mantuański, a pośrodku lilja francuska.

(Wytrawny heraldyk, p. T. Dmochowski, wbrew temu co czytamy w przywileju królewskim, udzielił nam następ. uwag: Orzeł czarny, uwieńczony mitrą książęcą, w polu srebrnem, na piersiach Orła, lilja srebrna w polu czerwonem. Bowiem przywilej Stanisła-

wa Augusta, potwierdzając miastu jego herb dawny, głosi, że ma w nim być Orzeł mantuański, a takowy jest właśnie czarny, w polu srebrnem. Wprawdzie, przywilej ów mówi dalej o lilji francuskiej na piersiach orła, zaś lilje francuskie są, jak wiadomo, nie inne, jak złote, w polu niebieskiem, w danym jednak razie jesteśmy przekonani, że to się nie stosuje do naszego herbu, jako, że nazywanie zwykłej lilji heraldycznej francuską, pochodzi bez wątpienia z małej świadomości u nas tego symbolu, co w żadnym razie nie da się powiedzieć o orłach, doskonale znanych w przeróżnych swych kształtach i kolorach, heraldykom naszym wszystkich czasów. Twierdzimy więc, iż w obecnym herbie orzeł mantuański czarny mógł łacno się znaleźć pod wpływem królowej Marji-Ludwiki, z domu Gonzagów, książąt mantuańskich. Lilja zaś na nim pochodzi od naszej rodzimej Gozdawy, która jest właśnie srebrna, w polu czerwonem).



Rosienie w X. Żmudzkiem.

Ryś.

(Ryś idący, złoty, centkowany czarno, w polu niebieskiem, na murawie zielonej).

(C. d. n.) podał **J. O.**

Cmentarze Kamienieckie.

(Przyczynki do genealogji obywatelstwa kamienieckiego).

Moc kości ludzkich, wydobywanych z ziemi w Kamieńcu Pod. świadczy o tem, że grzebano tu zmarłych w różnych epokach w rozmaitych miejscach. Przejrzawszy dawne plany i zważywszy sytuacje miejsc zawierające kości ludzkie, przekonamy się, że były to cmentarze, położone obok świątyń, kościołów, lub cerkwi. Rusini mieli cmentarz przy każdej cerkwi. Wyliczymy znane nam dawne cerkwie, a będziemy mieli pojęcie o położeniu dawnych cmentarzysk ruskich.

1) Pokrowska (Opieki Bogarodzicy) w zamku, zbudowana w XIV wieku przez książąt Aleksandra i Jerzego Korjatowiczów, zniesiona w 1672 r. z rozkazu Michała Korybuta. Pochowani w niej byli ciż książęta Aleksander i Jerzy [1]).

2) Piatnicka znajdowała się przy Piatnickiej ulicy, obok

---

[1]) Opiś podolskich zamków w Zap. Tow. im. Szewczenka t. VII. str. II, Petruszewicz — Swodnaja Galicko-ruskaja letopiś s 1600 do 1700, Lwów 1874 str. 618. Źródła dotyczące cerkwi, cytowane są najstarsze, pomijając późniejszych kompilatorów.

cerkwi św. Jana, gdzie dziś sadyba Wajnbojma, istniała od XV do końca XVI wieku [1]).

3) Narodzenia Chrystusa — nad rzeką Smotryczem w ogrodzie Wittego, istniała od połowy XV w. (1452 r.), zburzona przez turków [2]).

4) Św. Michała Archanioła — w ruskim rynku (obecnie ogród Szterina, przy Pocztowym zaułku), istniała od początku XVI w. do połowy XVIII w. [3]). Wydobywane były tam kości.

5) Wniebowzięcia N. P. Maryi — obok fortów Dalkiego (ulica Soborna, dawniej Karmelicka) od połowy XVI w., zniszczona przez turków [4]). Też wydobywane były kości ludzkie.

6) Św. Onufrego — nad Smotryczem, obok schodów na Nowy bulwar, istniała od połowy XVI w., zniszczona przez turków [5]).

7) Przemienienia Pańskiego — także nad Smotryczem, pod dzisiejszym Nowym mostem, egzystowała od połowy XVI w. do połowy XVIII w., [6]) Na jej miejscu stoi obecnie krzyż.

8) Wniebowstąpienia — w rynku ormiańskim (obecny plac Gubernatorski), między domem policmajstra i strażą ogniową, istniała w XVI w., zburzona przez turków [7]).

9) Św. Mikołaja — przy Rzeźnickiej ulicy (dziś soborne podwórze), od początku XVII w., a rozebrana w początku XIX w. [8]). Do niedawna znajdowały się tam płyty i krzyże.

---

[1]) Podolskija Jeparchialnyja Wiedomości 1862 № 2, str. 28—29.

[2]) Zbiór dokumentów znajdujących się w bibljotece hr. Przezdzieckich w Warszawie. Kraków 1890, str. 24; Choždienije Trifona Korobejnikowa 1593—1594 w Prawosławn. Palestinsk. Sbornikie, zesz. 27, Spb. 1888 str. 89; Plan Tomaszewicza, Księgi wizyt VII, 70; I, 7 (w archiwum Podolsk. T-wa historyczno-archeologicznego w Kamieńcu Pod.).

[3]) Choždienije Korobejnikowa str. 89; Lustracya m. Kamieńca z 1700 r. w Archiwum Jugo-Zapadnoj Rossii cz. VII, t. I, str. 556—783; Dekrety unickiego konsystorza B. str. 114, 9, 17 i księga wizyt I, g. (w arch. Pod. Tow. hist.-arch.).

[4]) Plan Tomaszewicza; Lustracja z 1700 r.

[5]) Choždienije Korobejnikowa str. 89; Plan Tomaszewicza.

[6]) ibid.

[7]) Plan Tomaszewicza, Lustracja z 1700 r. Księga wizyt I, 40 (w arch. Pod. Tow. hist.-arch.).

[8]) ibid i Pod. Jep. Wiedom. 1890 № 9—10 str. 212—224.

Wymienione cerkwie były drewnianemi. Następujące murowane egzystują do dnia dzisiejszego:

10) Św. Piotra i Pawła — przy Sobornej (dawniej Karmelickiej) ulicy [1].

11) Św. Trójcy — przy placu Troickim [2].

12) Św. Jana Chrzciciela — przy Gubernatorskim placu [3]. — wszystkie wzniesione w połowie XVI.

Wszystkie te cerkwie, jak drewniane tak i murowane znajdowały się w starem mieście. Prócz tego na przedmieściach były:

13) Na Ruskich Folwarkach — Woskresienski klasztor. Po jego skasowaniu w 1452 r. wzniesiono drewnianą cerkiew Wniebowstąpienia, zniszczoną następnie przez turków. W połowie XVIII w. zbudowano nową drewnianą cerkiew. Na miejscu dawnej cerkwi znajduje się cmentarz. W połowie XIX w. na Ruskich Folwarkach wzniesiono nową cerkiew murowaną.

14) Św. Jerzego — na Polskich Folwarkach drewniana połowa XVIII w.). W 1861 r. na jej miejscu postawiono murowaną cerkiew.

15) Św. Krzyża — na Karwasarach u stóp zamku od XVII w. [4].

Katolicy do końca XVIII w. mieli główny parafjalny cmentarz przy katedralnym kościele. W XVIII w. każdy stan miał swoją dzielnicę na cmentarzu katedralnym. Wojskowych chowano obok kaplicy Prz. Sakramentu, dzieci — obok ogrojca, mieszczan — na południe pod skarpami, włościan — obok kaplicy Pocieszenia N. P. Maryi. W południowo-wschodnim rogu (gdzie chatka stróża) grzebano karanych śmiercią [5].

Prawdopodobnie w początkach XIX w. po skasowaniu cmentarza katedralnego, część kości znajdujących się w obecnym dziedzińcu, wywieziono na nowy zamiejski cmentarz, część zaś złożono w samym dziedzińcu do wspól-

---

[1] Chożdienije Korobejnikowa str. 89, Plan Tomaszewicza.

[2] ibid.

[3] ibid.

[4] Plan Tomaszewicza.

[5] Dr. Antoni J. Zameczki I, 300; II, 221.

nego dołu przy samym gmachu kościoła [1]). Na miejscu tem postawiono pomnik dla uczczenia pamięci niegdyś pochowanych na tym cmentarzu. Pomnik wieńczy figura Chrystusa. Na podstawie widnieje następujący napis:

D. O. M.

Stoy kto tędy przechodzisz
zatrzymay twe kroki
Czytay życia i śmierci
zbawienne wyroki.
Rzuć okiem, a patrz w górę
masz litość w obrazie,
Masz od życia przewodni
do teyże w tym razie.
Chcesz doznać Miłosierdzia,
Już te masz gotowe.
Bądź tylko miłosierny,
zchylże na dół głowę
Tu są kości umarłych
z grobów przeniesione.
Kto wie czy nie dla ciebie
mieysce ustąpione.
Módl się o przeniesienie
dusz z Czysca do Nieba,
Wszak i na ciebie kiedyś
przyjdzie ta potrzeba.

Ormianie mieli dwa osobne cmentarze. Jeden z kaplicą Zwiastowania (dziś cerkiew św. Mikołaja) zamknięty w 1770 r. Drugi obok kościoła Grzegorza Illuminatora ormian (na Rzeźnickiej ul., sadyba Głębockiego [2]). Od pierwszego pozostało kilka płyt z zatartemi napisami, większa część poszła na schody w ormiańskim kościele. Zaczynając od XIX w. ormian chowano na zamiejskim cmentarzu katolickim.

Ewangielicki cmentarz na Podzamczu powstał w końcu XVIII w.

Muzułmanie grzebią zmarłych tak jak żydzi, zawijając w płachty i kładąc ich bokiem głowami na zachód. Na gro-

---

[1]) Ks. W. Marczyński, Statystyka gubernji Podolskiej I, 184.
[2]) Dr. Antoni J. Zameczki II, 220.

bach stawiają dwa słupy kamienne z modlitwami i datami. Śladów cmentarzy muzułmańskich w Kamieńcu niema wcale [1]).

Na zakończenie o cmentarzach powiemy o okopiskach żydowskich. Żydzi przed zaborem rosyjskim nie mieli prawa zamieszkiwania Kamieńca. Osiedlali się w jego okolicach. Najdawniejszą tu gminą żydowską była zińkowiecka od połowy XVII w. Z Zińkowiec przenosili się na przedmieście Kamieńca Polskie Folwarki, gdzie w początku XIX w. utworzyli oddzielną gminę. Prócz tego mieszkali żydzi na Dłużku i Cybulówce. Najstarsze z tutejszych okopisk żydowskich znajduje się na Dłużku. Założone zostało w połowie XVII w. Widzimy na nim płyty z tej epoki. Pochowano na nim samo przeważnie pospólstwo. Nie znajdujemy śladów grobowców wybitniejszych ludzi, jak również niema ich i na drugim okopisku po drodze na Tatarzyska i na zamiejskim.

Z kolei przechodzimy do grobowców w świątyniach. Dygnitarzy kościelnych i świeckich, fundatorów i opiekunów i zamożniejszych obywateli składano do podziemi murowanych kościołów i cerkwi. W drewnianych, nie mających podziemi, było to z natury rzeczy wykluczonem. Ażeby utrwalić pamięć pochowanych w podziemiach, w ścianach świątyń wmurowywano płyty z odpowiedniemi napisami.

Kościół katedralny posiadał jedenaście lochów, w których składano prochy biskupów, kanoników i radców miejskich i innych świeckich dygnitarzy, każdy z tych stanów i rang miał swój osobny loch. Cyfrę 11 — podajemy, opierając się na notatce ks. Rynkiewicza z r. 1844 [2]). Dr. Antoni J. mówi, że za jego czasów było tych podziemi tylko dziewięć [3]). Obecnie ściślejsze badania architektoniczne stwierdziły, że wszystkie lochy pod kościołem są zasypane,

---

[1]) Znajdujemy wprawdzie jeden słup okrągły o 1,5 metr. wysokości z tureckimi napisami w ogrodzie spadkobierców d-ra Fokkelmana. Jedna jego strona tak uszkodzona, że nie można doczytać nazwiska. Pochowany był pod tym kamieniem basza w 1155 r. muzułmańskiej ery, t. j. w 1739 r., o ile nie jest to jaki falsyfikat, lub też być może przywieziony z innego miejsca upr. Chocimia.

[2]) W archiwum autora.

[3]) Zameczki II, 221.

za wyjątkiem dwóch istniejących dotychczas — pod kaplicą Prz. Sakramentu, gdzie złożone trumny biskupów i — pod boczną prawą nawą (ołtarz św. Trójcy), w których znaleziono dużo kości i trumien w nieładzie.

Po zdobyciu Kamieńca przez turków, kości z podziemi katedralnych wyrzucono, a natomiast składano muzułmańskie. Po ustąpieniu zaś turków, katolicy oczyścili świątynie od ciał i nadgrobków muzułmańskich.

W podziemiach katedralnych pogrzebani są biskupi: Mikołaj Dembowski † 17 listopada 1757 r., spoczywa w kamiennym sarkofagu, Michał Sierakowski † 2 kwietnia 1802 r., Jan Dembowski † 22 września 1809 r., Franciszek Borgiasz, Łukasz Mackiewicz † 15 stycznia 1842 r. i Mikołaj Górski † 15 grudnia 1855 r. Tych groby są do dziś dnia w podziemi pod kaplicą Prz. Sakramentu. Kanonicy, których szczątków nie podobna obecnie doszukać się. Być może, kości znajdujące się pod prawą nawą, są właśnie tymi szczątkami, Adam Wojna-Orański, biskup bellineński zmarł w połowie XVIII w., Jakób Koziebrodzki, prałat † 26 stycznia 1758 r., Mateusz Gronkiewicz, proboszcz jagielnicki † 26 marca 1758 r., Stefan Boguta Starzyński, proboszcz kitajgrodzki † 18 listopada 1760 r., Aleksander Kazimierz ze Skrzynna Dunin Łabęcki, administrator djecezji † 13 lutego 1777 r., Stanisław Cieszkowski, kanonik gremialny † 14 maja 1777 r., Franciszek Cięczkiewicz, misjonarz kanonik katedralny † 27 listopada 1779 r., Jan Dobraczyński, kantor katedralny † 30 czerwca 1788 r., Adam hr. Stadnicki prałat † 3 marca 1791 r. i Ignacy Łukasz Dłuski, dziekan katedralny, biskup hebroneński, sufragan biskupa Krasińskiego † 24 kwietnia 1791 r. [1]).

Prócz tych dygnitarzy kościelnych, złożone były do podziemi katedralnego kościoła ciała Bartłomieja Giżyckiego kasztelana wyszogrodzkiego i Krzysztofa Romera, starosty bachtyńskiego zabitych w 1768 r. [2]), Michała Kuczyńskiego, generała komendanta kamienieckiego † 15 marca 1778 r., jego żony Anny z Ellertów † 12 września 1782 r., Jana

---

[1]) Dr. Antoni J. Zameczki II, str. 221—222.

[2]) Dr. Antoni J. Opowiadania historyczne I ser. Lwów 1878, str. 186.

Wittego, generała komendanta Kamienieckiego † 24 grudnia 1785 r., jego żony Marjanny z Lubońskich † 4 listopada 1780 r. [1]), tych także odszukać nie sposób.

W po-Dominikańskim kościele św. Mikołaja (istnieje od 1370 r., w początkach był drewniany, obecnie istniejący wymurowano po pożarze w 1420 r., klasztor skasowano w 1832 r.) było cztery podziemie: jedno pod wielkim ołtarzem, drugie w kaplicy św. Dominika, gdzie byli składani fundatorowie klasztoru Potoccy, Humieccy, trzecie — obok ołtarza św. Walentego i czwarte — w prawej nawie, gdzie było dużo trumien złożonych na ziemi [2]). Zdaje się składano tam braci zakonnych.

W kościele Michała Archanioła u dominikanek (wzniesiony w początku XVIII w. — obok klasztoru franciszkanów, klasztor i kościół skasowano w 1863 r.), był jeden loch, w którym chowano fundatorów, a także zakonnice, te ostatnie bez trumien [3]). Kościół przerobiono na cerkiew.

W kościele N. P. Maryi u Karmelitów (wzniesiony w początku XVIII w. na placu jezuitów, klasztor i kościół skasowano w 1866 r., kościół przerobiono na cerkiew) były dwa lochy, jeden — pod ołtarzem, po obie strony którego były (są i dotąd) w ścianach porobione nisze w trzy rzędy, do których w trumnach składano braci zakonnych po jednemu, potem zamurowano otwór cegłą, a na wyprawie pisano grubym pendzlem olejną farbą nazwiska i daty. W drugim lochu pod wejściem składano szczątki osób świeckich (między innymi fundatora Marcina Bogusza † 1705). W późniejszym czasie, gdy dawne trumny pobutwiały, zakonnicy zebrali rozsypane kości i złożyi na zamiejskim cmentarzu. To samo miało miejsce i w innych kościołach w 1845 r.

W kościele św. Trójcy u trynitarzy (istnieje od początku XVIII w., klasztor skasowano w 1842 r.), jest jeden loch w którym składano w trumnach i zakonnych i świeckich [4]).

---

[1]) Dr. Antoni J. Zameczki II, str. 222.

[2]) Notatka ks. Rynkiewicza z 1844 r., w archiwum autora.

[3]) ibid.

[4]) Notatka ks. Rynkiewicza.

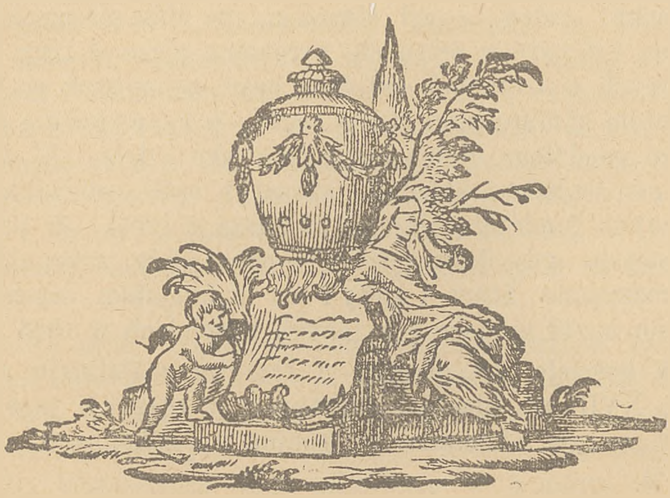
O podziemiach w innych kościołach (św. Katarzyny św. Stanisława w zamku św., Antoniego Padewskiego u franciszkanów i u jezuitów) nie mamy żadnych wiadomości.

W podziemiach kościoła ormiańskiego (istniejącego od 1398 r. i należącego do ormian do 1863 r. [1]) chowano bogatych obywateli ormiańskich. Dwa wejścia do tych podziemi znajdują się nazewnątrz świątyni obok bocznych kaplic, Przy restauracji kościoła w r. 1898 wyrzucono wszystkie płyty i nagrobki, umieszczone w posadce bocznych kaplic, znajdujących się w krużgankach.

O grobach w innych świątyniach ormiańskich (Wniebowzięcia, miejsce której było na rogu ulic Trynitarskiej (Policyjnej) i Franciszkańskiej (Archierejskiej) — nic nie wiemy.

Aleksander Prusiewicz.

(C. d. n.)



[1]) Ostatni ormiański ksiądz — Langer, zmarły w 1863 r., odprawiał jeszcze nabożeństwo po ormiańsku.